Nr. 38. Lwów. — Sobota dnia 15 lutego Rok 1890

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy:	Na prowincji z przesyłką pocztową
Miesięcznie -zł. 75 ct.	Miesięcznie 1·10 zł.
Kwartalnie 2 „ 25 „	Dwumiesięc. 2·10 „
Półrocznie 4 „ 50 „	Kwartalnie 3·— „
Rocznie 9 „ — „	Rocznie 12·— „

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy

Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.

Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Innej się nie przyjmuje.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „PRZEGLĄDU“ we Lwowie, przy ul. Sykstuskiej L. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.

Uprasza się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct do każdego listu.

Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują
Trafika J. Ważnego, ulica Czarnieckiego 2.
„ przy ulicy Karola Ludwika liczba 5.
„ „ „ Jagiellońskiej liczba 4.
„ „ „ Słowackiego (obok łazienek Djan
Biuro Dzienników, ul. Karola Ludwika liczba

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Dziś: Faustyna M.
Jutro: E. Zapust. Juljanny.

Adres Redakcji i Administracji: ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca g. 7 m. 15
Zachód „ „ 5 „ 15

Długość dnia 10 g. — m.
Przybyło dnia 4 min.

Przegląd polityczny.

Lwów 13 lutego.

Dzień dzisiejszy będzie zapewne stanowił ważną datę w historji naszego stulecia. Pod względem znaczenia społecznego, a raczej pod względem doniosłości chwili i myśli, dzień dzisiejszy porównalibyśmy z owym dniem przed wiekiem, kiedy królewskim reskryptem we Francji powołano Jeneralne Stany, gdyby one nie były początkiem okropnego końca: takiem porównaniem nie chcemy obudzić złej wróżby dla akcji rozpoczętej przez cesarza Wilhelma II. Ale jak przeszło sto lat temu władza monarsza ulegalizowała to, co przedtem, przez 200 lat, uznawane było we Francji za niepotrzebne, mianowicie dążność narodu do wpływania na losy państwa, tak i dziś wystąpienie Wilhelma II legalizuje istnienie i dążności socjalnej demokracji, o ile doktryna jej zabarwia kwestją robotniczą. Czynnik nowy, dotąd nielegalny i ścigany wyjątkowemi ustawami, otrzymuje obywatelski paszport. Być może, że jeszcze bardzo nieprędko będą przyjęte jego postulata, zwłaszcza te, które zbyt odskakują od dzisiejszego rzeczy porządku; ale to jest ważne, że ów czynnik wstąpił na scenę publicznego życia przez drzwi, które mu władza otwarła. Walka będzie trwała, ale to już będą zapasy równouprawnionych, lubo nierówno silnych. Z tego widać całą doniosłość teraźniejszej chwili, — widać długi szereg zagadnień, wkraczających na scenę legalnego życia w orszaku kwestji socjalnej. Jak sobie da radę zblazowane, odarte z wiary i ideałów, materjalistyczne społeczeństwo XIX wieku z tem mnóstwem żądań, które przynosi ze sobą równouprawnienie socjalistycznej doktryny, o tem dziś nic powiedzieć nie można, a trudno się obronić od obaw.

Znać Wilhelm II czuje, że potrafi sterować okrętem nawet wtedy, gdy wpadnie na bardzo wzburzone fale. Co prawda, nic innego nie zostawało do roboty, skoro ustawy wyjątkowe dały rezultat ujemny. Trzeba było albo się zgodzić na legalność istnienia socjalizmu i starać się o porozumienie z nim, albo — jak rzekł w Bielefeldzie Puttkamer — dać głos armatom. Wilhelm wybrał pierwsze. Jego reskrypta nie wspominają o socjalizmie: trudno wykształcić ten wyraz; mówią one o potrzebach robotniczej warstwy, ale to jeno druga nazwa tej samej rzeczy. Wprawdzie jenerałowie socjalizmu mają się tak dobrze, jak daj Boże każdemu z nas; ale to są pasożyty, egoiści, nienawistnicy; armja socjalistyczna chodzi w łachmanach, żyje krzywdą. Ją zadowolnić, a zniknie kwestja robotnicza jako grunt socjalistyczny.

Tego właśnie chce Wilhelm II. Czy chce nie za późno, dla tego, że aspiracje zbyt są wybujałe — to znowu pytanie, na które tylko przyszłość odpowie.

W każdym razie zamiar jest piękny, początek silny Równolegle dwie toczą się akcje. Jedna — to zwołanie konferencji międzynarodowej. Druga — to utworzenie Rady Stanu, która obmyśli środki polepszenia bytu niemieckich robotników.

Z natury rzeczy akcja pierwsza musi rozwijać się powolniej. Wiadomo już, że ambasadorowie niemieccy doręczyli rządom, przy których rezydują, zaproszenie na konferencję. Austrjacki i włoski przystały, angielski, szwajcarski i belgijski prawdopodobnie uczynią tak samo, francuski żąda wyjaśnień, chce się obwarować jakiemiś klauzulami, żeby w końcu odmówić. Tak przynajmniej głosi depesza o naradzie francuskiego gabinetu nad propozycją niemiecką, doręczoną Spullerowi przez hrabiego Münstera. Zatem ta pierwsza akcja wisi jeszcze w powietrzu, ale ona nieuniknienie grunt dla siebie znajdzie, jeśli wejdzie w życie i da pomyślne rezultata akcja druga.

Ta zaś dziś właśnie wchodzi w życie. Dziewięciu członków, powołanych przez cesarza, zasiądzie w królewskiej sali Elżbiety, aby radzić nad „socjalno-politycznemi reformami“. Ci członkowie są: Bismark, minister handlu Berlepsch, głośny prawnik i autor ustawy o emeryturach robotniczych Bosse, dalej fabrykanci znani z wzorowego postępowania z robotnikami: Krupp, Stumm i Hanke, w końcu przyjaciel cesarza konserwatysta hr. Douglas i dawny nauczyciel cesarza Hinzpeter. Od niedzieli odbywały się codzień w gabinecie narady nad wnioskami, które będą przedstawione tej Radzie Stanu, ale kierunek jej pracom wytknie sam Wilhelm II w mowie, którą przy otwarciu posiedzeń wygłosi.

Żywioły porządku i ładu, zwolennicy rzetelnego postępu bez wstrząsnień i bez produkcji społecznej trucizny — życzliwie witają dzieło rozpoczęte przez Wilhelma II.

Wspomnieliśmy kilka dni o tem, że rosyjski Błagotworytielny Komitet, będący głównym rządem panslawistów, wydał w drukarni Komarowa etnograficzną mapę Macedonji i na niej prawie całą prowincję zaludnił Bułgarami. Serbowie uczuli się tem obrażeni. Panslawiści błąd spostrzegli i zamierzyli mapę przerobić, bo to dla nich bardzo łatwe; w potrzebie mogą nawet Chińczyków namalować w Macedonji i dowodzić, że tam od wieków żyje plemię mongolskie. Ale to cofanie się panslawistów już nie udobruchało Serbów. Z tego drobnego faktu poznali oni, że panslawiści nie są ich szczerymi przyjaciołmi, i zaczęli odwracać się od caratu. Liberalne i russofilskie dzienniki milczą jak zaklęte, zawstydzone i zmartwione, zaś postępowe i radykalne (teraz półurzędowe) bij-zabij na panslawistów.

Male Nowine wystosowały do metropolity Michała następującą odezwę: „Od pewnego czasu znana etnograficzna mapa Komarowa jest przedmiotem żywych rozpraw w stolicy i w całym kraju. Wszystko, co u nas czuje po serbsku, co ojczyznę miłuje i do ofiar dla niej jest gotowe — zdrętwiało od oburzenia na zamach, którego się na naszej narodowości dopuszczono ze strony rosyjskiej. Rosyjski brat wbił nóż w nasze serce. „Kto ci oczy wyłupał?“ — pytał ślepca pewien przyjaciel. „Brat mi to uczynił“, — brzmiała odpowiedź. — „Aha! — zawołał wtedy ów przyjaciel — dla tego to jama taka głęboka!“ — Tak samo postąpili z nami rosyjscy bracia. Zgadzamy się najzupełniej z innym serbskim dziennikiem, który przed kilku dniami zwrócił się do ciebie, wielce dostojny panie, z zapytaniem, „czy jako Serb, jako wysoki dostojnik królestwa i naczelnik naszej cerkwi, i teraz jeszcze masz odwagę należeć do Błagotworytielnego Komitetu i czy to się zgadza z twą duchowną godnością i twem uczuciem patrjotycznem ściskać rękę ludziom, którzy tak okrutnie postąpili z Serbją i serbstwem“. Do tych słów naszego kolegi, dołączamy od siebie te wyrazy: Tak, dostojny panie, jesteś członkiem rosyjskiego Błagotwor. Komitetu, który wydał tę mapę Komarowa i przez to stał się zbrodniarzem, chcącym zamordować serbski naród w Macedonji. Żądamy od waszej dostojności, abyś publicznie oświadczył, czy widzisz w wydaniu tej mapy obrazę naszego narodu, czy też nie. Czekamy odpowiedzi!“

Odpowiedzi oczywiście nie było. Więc poczęły bić pioruny gniewu w ludzi, „którzy się oddali Kainom“.

No, od roku dopiero Rosjanie tańczą kozaczka w Serbji, a już tam ich przezywają Kainami! Oto, niewdzięczność! Oto los nieszczęśliwej, zacnej matuszki panslawistycznej!

Hrabia Hartenau (książę Aleksander Battenberg) przybył we środę z Gracu do Pesztu, gdzie bawi Cesarz, i był wczoraj przyjęty przez Najj. Pana na długiej prywatnej audjencji. Potem rozeszła się po węgierskiej stolicy pogłoska, że ks. Battenberg niebawem wstąpi do austrjackiej armji, czego dotąd kierujące sfery nie chciały mu pozwolić przez grzeczność dla cara, który jak wiadomo wykluczył księcia ze swego wojska. Jeśli teraz owa pogłoska stanie się faktem, natenczas będziemy mieli pośredni dowód, że w ostatnim bułgarskim spisku wmięszana była Rosja nawet urzędowa i że o tem wie dyplomacja europejska i nie uważa już za właściwe okazywać żadnych względów mocarstwu, które nastawia zbójów na niemiłych sobie ludzi, chociaż ci tworzą rząd legalnie wybrany przez sobranje.

Z Paryża donoszą, że policja kułakami częstowała tych, którzy powitali wychodzącego z sądu księcia Orleańskiego bukietami i wieńcami, na których były napisy: „Niech żyje ks. Filip Orleański“, a bukiety i wieńce odbierała i deptała nogami. Tak pobito do krwi i potem uwięziono wielu oficerów i arystokratów, między nimi barona Tristana Lambert'a, hrabiego Foy'a, margrabigo D' Albon'a, majora De Sruppe'a, wielu dziennikarzy, rentierów, kupców i jakiegoś malarza.

Za dni 10, kiedy minie termin apelacyjny, zasądzony książę będzie osadzony w więzieniu na prowincji. Dadzą mu wikt i ubranie więzienne, ostrzygą włosy, ogolą wąsy, słowem będą traktowali jak zwykłego zbrodniarza. Co z tego przybędzie panom republikanom, trudno się domyśleć.

Korespondencje.

Wiedeń 11 lutego.

(?) Mieliśmy dzisiaj dzień bardzo zajmujący, bo aż dwa wypadki parlamentarne zupełnie niespodziewanie. Taką właśnie niespodzianką była odpowiedź ministra Dunajewskiego na interpelację skrajnych Niemców. Minister zakreślił cały plan, zasady i cele kompletnej reformy podatków stałych. Dzieło to ogromne jest już całkiem wygotowane, a wkrótce przedłożonem zostanie parlamentowi i Izba będzie wezwana, żeby je energicznie podjęła i załatwiła. Niespodzianka ta jest właściwie podwójna; nietylko tkwi ona w tem, że minister Dunajewski przeciw swemu zwyczajowi opowiedział z góry rzecz całą i cały plan zakreślił, ale i w tem, że to właśnie teraz uczynił. Stwierdził on przez to — o czem wam już pisałem — że rząd, bez względu na to, jakieby zajść mogły zmiany w ustroju parlamentu i jakie stąd następstwa, w każdym razie liczy na to, że Izba już zgoła inaczej pracować będzie, że mianowicie lewica zamiast przeszkadzać, będzie teraz współdziałać i że przeto wielkie prace mogą być dokonane. To też rząd przygotowuje je na wszystkich polach i we wszystkich zakresach: ustawa karna jest na porządku dziennym, minister Gautsch dokłada ostatniego retuszu do reform gimnazjalnych, minister Bacquehem reorganizuje administrację i generalną inspekcję kolei żelaznych, tworzy radę złową, przygotowuje reformę taryf i dał pod temi względami w komisji budżetowej liczne wyjaśnienia. Między innemi oświadczył, że nie ma zamiaru tworzenia osobnego ministerstwa komunikacyj, gdyż koleje od taryf i od całej polityki handlowej oddzielić się nie dadzą. Rząd nietylko tedy nie zakłada rąk, ale widocznie powodzenie ugody spotęgowało jakby jego działalność, a zarazem sprawiło to, że obcowanie rządu z parlamentem jest nierównie szczersze i szersze; widać to i w Izbie i w komisjach. Takie postępowanie jest także ugodowem, bo toruje drogi do porozumień.

Drugim niespodzianym wypadkiem parlamentarnym była dwugodzinna mowa dr. Blocha. Wystąpił on przeciw specyficznie niemieckim antisemitom i wyłuszczał historycznie istotę żydowstwa, dał przytem wyjaśnienia nadzwyczaj ciekawe co do talmudu i dotknął wielu drażliwych spraw. Mowa ta jego była naprawdę wypadkiem dnia, gdyż nikt nigdy nie przypuszczał, żeby dr. Bloch mógł wznieść się na wyżyny potężnej wymowy. Wypadkiem była i cała scenerja; Izba, wszyscy posłowie, ministrowie otaczali mówcę i słuchali wśród zupełnej ciszy; czasem tylko dawały się słyszeć lekkie zaprzeczenia lub aprobaty. Poseł ks. Ruczka kilka razy odezwał się do naszych posłów: «prawdę mówi». Wielkie wrażenie wywołał ustęp, w którym mówca podniósł, że antisemici niemieccy sławią Rosję za to, że żydów wypędza, a nic ich to nie obchodzi, że ona Polaków, a teraz Niemców tępi. Nasi wybitni posłowie oświadczyli: — „trzeba przyznać, że Bloch dzisiaj zaszczyt przyniósł Kołu polskiemu“.

Ale wracam do spraw ugodowych, aby zapisać, że kluby Hohenwartha i Coroniniego powzięły świeżo uchwały zupełnie zgodne z duchem świeżo zawartej ugody czesko-niemieckiej. Widać z tego, że ugoda leży w powietrzu i bieżącym sprawom nietylko nie przeszkadza, ale owszem sprzyja ich załatwianiu. Mistycy twierdzą, że to ugodowe usposobienie austrjackich mężów świadczy, iż dla Austrji gotują się ważne wypadki, decydujące o jej losach i o losach ludów z jej losem sprzężonych.

Przebieg wiecu w Cieplicach znajduje uznanie u obu stron w Czechach. Szczególnie zwraca uwagę duch pokojowy bijący z oświadczeń przywódców, gotowość do wspólnej pracy z Czechami, którym zagwarantowano narodową nietykalność w ramach ugodą zakreślonych. Dlatego ustala się przekonanie, że ugoda, to nie zawieszenie broni, ale prawdziwy pokój. Podnoszą dalej, że szczególnie utworzenie kuryj w sejmie czeskim wielkiej jest doniosłości. Jak skoro do kurji wielkiej własności należą zarówno Czesi i Niemcy, więc instytucji tej nie znamionuje już wyłącznie narodowość, ale wspólne interesa. Zasada ta może z Czech powiać jak propaganda i wpłynąć na odmienne niż dotąd grupowanie się stronnictw w Radzie państwa.

Nic zabawniejszego jak spóźnione w pewnych pismach w Galicji gryzienie ugodowej uchwały Koła polskiego. Tu także dowód, jak ta uchwała była mądrą, przezorną i potrzebną, skoro nie gryzą jej ani Czesi, ani Niemcy, ale chcieliby ją gryźć ci, którzy sami nie wiedzą, co z sobą mają robić.

Karnawał odzyskał tutaj swoje prawa, codzień setki balów i balików. W sobotę było u pp. Dunajewskich z górą 200 osób, bawiono się do rana; wczoraj wielki bal u ministra wojny. I tu i tam rozwijał się hucznie wielki mazur, tańczony z całą polską werwą.

Z Koła polskiego.

Od sekretarjatu Koła poselskiego polskiego otrzymujemy następujący komunikat: —

Koło poselskie polskie odbyło w dniu 9 b. m. długie posiedzenie, na którem przedewszystkiem przewodniczący **Jaworski** przedłożył pisma do Koła nadeszłe, mianowicie petycje: Brzeska i Sanoka o pomoc z powodu tegorocznego nieurodzaju; Izby handl. brodzkiej o wyjednanie chwilowego zawieszenia cła od żyta z powodu nieurodzaju; petycje miasta Alwernii o wyjednanie uwolnienia miasta tego od opłaty na budynek szkolny; kancelistów sądowych z Chrzanowa o podwyższenie ich dyet; gminy Radomyśla o zniesienie przeszkód i utrudnień w handlu trzodą. Wszystkie te petycje przekazano odpowiednim komisjom Koła.

Następnie przewodniczący Jaworski udzielił głosu p. Chrzanowskiemu dla przedstawienia Kołu trzech spraw, które zapowiedział ten poseł na posiedzeniu w dn. 5 lutego i przedłożenia Kołu wniosków.

P. **Chrzanowski** przedstawił najpierw potrzebę naglenia rządu o budowę w Krakowie dwóch gmachów dla pomieszczenia jednego gimnazjum i szkoły realnej. Przypomniawszy, co w tej sprawie mówił tak on jak i prezydent miasta Krakowa na posiedzeniu Koła w dn. 5 b. m., dodał, że wielki wydział krakowskiej kasy oszczędności na swem posiedzeniu świeżo odbytem oświadczył ponownie gotowość budowania tych dwóch gmachów w Krakowie, według planów przez rząd zatwierdzonych za sumę 300.000 zł., lub pożyczenia rządowi tej sumy na budowę tych dwóch gmachów, pod warunkami, iż rząd będzie opłacał, zamiast czynszu z tych gmachów, $4^1/_2$ prct. od tej sumy i procent amortyzacyjny aż do umorzenia sumy w lat 38 lub 43, poczem gmachy przejdą na własność państwa. Obecnie dla pomieszczenia jednego gimnazjum w Krakowie, rząd wynajmuje lokal w domu prywatnym, lokal ciasny i zdrowiu uczniów tak szkodliwy, iż miejska służba zdrowia żąda jego zamknięcia, a z lokalu tego całkiem nieodpowiedniego płaci 7344 zł. rocznego czynszu, prócz tego daje pauszalną kwotę 350 zł. rocznie na najęcie mieszkania dla dyrektora gimnazjum. Dla pomieszczenia szkoły realnej rząd wynajmuje lokal szczupły i nieodpowiedni w gmachu źle zbudowanym; z tego płaci rocznego czynszu 7047 zł., a nadto daje pauszalną kwotę 350 zł. rocznie za mieszkanie dla dyrektora szkoły. Jeżeli dla pomieszczenia gimnazjum i szkoły realnej zbuduje krakowska kasa oszczędności, według planów przez rząd zatwierdzonych, dwa gmachy, z których w każdym będą obszerne sale na wykłady, sala popisowa, sala gimnastyczna i mieszkanie dla dyrektora, a cały lokal szkoły będzie urządzony według wszelkich wymóg, rząd na procent od sumy 150.000 zł. wyłożonej na budowę każdego z tych dwóch gmachów i na jej umorzenie, płaciłby rocznie 8250 zł. przez lat 38, a po tym upływie czasu państwo stałoby się właścicielem gmachów zupełnie odpowiednich dla dalszego pomieszczenia tych dwóch szkół.

Gdy przed dwoma laty deputacja Delegacji polskiej, której to deputacji przemawiający był członkiem, nalegała na rząd, aby w Krakowie zbudował dwa gmachy dla pomieszczenia jednego gimnazjum i szkoły realnej, minister oświecenia uznał nagłą potrzebę zbudowania tych gmachów lecz wyraził życzenie, aby jaka instytucja finansowa miejscowa podjęła się tej budowy lub dostarczyła funduszu na nią, a rząd obowiązałby się płacić procent od sumy wyłożonej i sumę tę umorzyć w oznaczonym czasie. Trudno o lepsze dla rządu warunki nad te, pod któremi Kasa oszczędności podejmuje się teraz te dwa gmachy zbudować; mimo tego rząd się waha z zawarciem umowy. Przemawiający wnosi, aby Koło wyprawiło deputację do ministra oświecenia z żądaniem, ażeby albo sam rząd budował te gmachy nieodzowne dla pomieszczenia dwóch szkół, albo przyjął warunki, pod którymi Kasa oszczędności chce je zbudować.

Następnie p. Chrzanowski przedstawił drugą sprawę. Wielokrotnie już posłowie polscy wykazali w Radzie państwa, jak niedostateczne a nawet śmiesznie szczupłe kwoty daje skarb państwa na utrzymanie lub subwencjonowanie szkół przemysłowych uzupełniających i szkół przemysłowych fachowych w Galicji. Minister oświecenia przyznał to, lecz żądał, aby szczegółowo wykazać kwoty potrzebne na utrzymanie tych szkół w Galicji, a rząd zamieści te kwoty w układanym przez siebie projekcie budżetu. W skutek tego, komisja przemysłowa krajowa, której przemawiający jest członkiem, wypracowała obszerne dwa memorjały wykazujące szczegółowo wydatki każdej szkoły przemysłowej uzupełniającej i przemysłowej fachowej w Galicji, konieczne dla ich utrzymania, przedstawiła, jakie są obecnie dochody tych szkół, wykazała, że na utrzymanie w 1890 r. wzrastającej liczby szkół przemysłowo-fachowych, kraj daje rocznie około 180.000 zł. licząc razem to, co daje skarb krajowy i miejscowe czynniki krajowe t. j. rady powiatowe, gminy i t. d.; dalej wykazała potrzebę, aby małą sumę 23.000 zł., którą skarb państwa dotychczas daje rocznie na utrzymanie szkół fachowo przemysłowych w Galicji, powiększył rząd kwotami nieodzownemi na utrzymanie nauczycieli rysunków i na jednorazowe zaopatrzenie tych szkół w maszyny i przyrządy, a to powiększenie wynosiłoby razem w zasiłkach corocznych więcej o 16.800 zł., a w zasiłkach jednorazowych więcej o 26.220 zł. Wydział krajowy, gdy przemawiający był jego członkiem, przedstawił rządowi te memorjały i poparł je gorąco, a Sejm galicyjski ułając przyrzeczeniom ministra oświecenia uchwalił budżet dla tych szkół na 1890 r. zamieszczając w dziale dochodów spodziewane zasiłki z skarbu państwa.

Tymczasem pomimo obietnic, rząd nie uwzględnił wcale przedstawień komisji przemysłowej i Wydziału krajowego, i w przedłożonym przez siebie projekcie budżetu na rok 1890, wyznaczając sumę 659.000 zł. na utrzymanie szkół

---

18)

DZIDZIA.

Przez

ZOFJĘ KOWERSKĄ.

(Ciąg dalszy.)

Co on z tą skromnością zawsze?... Staś i Leoś patrzyli ne mnie, jak na Judasza, a ja naprawdę nietylko na skromnego, ale na wstydliwego musiałem wyglądać, takem oczy w talerzu utopił. Nie wiem, dlaczego wydało mi się, że naprzeciwko Dzidzi siedzi nie bohaterski Metek Brzelski, ale zapłakana figura w koronie i z berłem, przedstawiająca w książce, z której Mańka i Lula uczyły się historji Bolesława Wstydliwego. Jakoś bokiem dostrzegłem, że Leoś ze Stasiem pokazywali mię sobie wzrokiem i śmieli się. Dzidzia stanęła w mojej obronie.

— Bo to bardzo przykro, — rzekła, — gdy kosztem naszej odwagi ktoś inny wychodzi na tchórza.

Rzuciłem jej spojrzenie, pełne wdzięczności. Ona mię rozumiała! Niechby się był cały świat śmiał ze mnie, byle ona wiedziała, żem odważny, a jednocześnie wspaniałomyślny... nie lubiący upokarzać innych blaskiem moich czynów.

W ogóle uważałem, że Dzidzia była szlachetna, szczera i prawdomówna. Była rozpieszczona, kapryśna, czasem despotyczna, wszelki fałsz jednak, wszelkie udawanie, wszelkie kłamstwo oburzało ją do najwyższego stopnia.

W Pruszynie kursowała po rękach jakaś powieść, w której bohaterka, by pociągnąć bogatego konkurenta, udaje zajęcie się ubogim chłopcem.

— Nie cierpię tej Ludwiki, kiedy ona taka podła! — zawołała Dzidzia z oburzeniem gdy się dowiedziała o tych manewrach bohaterki.

— Podła? dlaczego?

— Podła, kiedy kłamie miłość dla Wacława, by złapać bogatego Edwarda!

Była tak oburzona, że jej łagodne oczy przybrały wyraz drapieżny.

— Kobiety są czasem zmuszone do kłamstwa, — rzekłem pojednawczo, — nie mogą naprzykład wyznać miłości, choćby kochały... muszą udawać obojętność... nie ma zwyczaju, by pierwsze...

— Jabym zaraz powiedziała!... powiedziałabym pierwsza: możesz mię kochać, to dobrze, to się kochajmy; a nie możesz, to uciekaj ode mnie, bo ja wychowana byłam w wacie wśród gorących baniek i pieszczot całej rodziny i nie mogę znieść, by mnie nie kochano, kiedy ja kocham.

— Pani byś miała odwagę?

— To na cierpienie w milczeniu, na udawanie dumnej obojętności trzeba odwagi; ale powiedzieć komuś: „chcesz mię kochać, czy nie?“... cóż to wielkiego?

Czy ona powie mi kiedy: „chcesz mię kochać czy nie chcesz?“ Zabiła mi klin w głowę obietnicą powiedzenia tego człowiekowi, któregoby kochała. Czasem wśród jakiego grzybobrania lub spaceru, gdym ją nagle spotkał lub gdym ją zobaczył, idącą ku mnie, zdawało mi się, że właśnie wybiła godzina tego zapytania, że za minutę, za sekundę usłyszę owo: „chcesz mię kochać czy nie chcesz?“ Czułem, że blednę jak trup, serce mi biło, nogi się podemną uginały, a ona zapytywała mię najspokojniej: czy dużo rydzów znalazłem, lub wyznawała mi, że chodziła tak dużo, iż ją już nogi bolą... Oddychałem swobodniej, gdy minęło niebezpieczeństwo. Dziwna rzecz! Pragnąłem tej chwili, jak zbawienia, a gdy już, już z jej ust usłyszeć miałem zapytanie: czy chcę, czy nie chcę jej kochać, radbym był pod ziemię się schować...

Raz zeszła mię tak niespodzianie!.. Pojechała z matką w sąsiedztwo, a ja z uczuciem osierocenia w sercu poszedłem na łąkę nad rzeczułkę, obrosłą wierzbami, ze Słowackim w ręku. Czytałem i deklamowałem przez jaką godzinę; potem zacząłem śpiewać na całe gardło, i to same miłośne piosenki. Darłem się, jak kanarek starej panny. Usiadłszy pod wierzbą, o której pień się oparłem, zapatrzony w płynącą wodę, wyznawałem miłość na wszystkie tempa i tony... wyrzucałem zdradę... zapytywałem, czy pamięta... Naturalnie, że przed oczami mej wyobraźni stała Dzidzia, i, gdyby to imię miało trzy sylaby i kończyło się na „ina“, byłbym je z pewnością użył zamiast Haliny w pieśni Jontka, którą właśnie rzucałem echom i wiatrom z całym szarpiącym bólem niepodzielanej miłości. Widziałem Dzidzię w sukni ślubnej u boku Leosia i wypowiedziałem: „przyszedł panicz i dla niego pogardziłaś mną!“ z takim szałem tęsknoty i boleści, że ażem ręce wyciągnął przed siebie, jak aktor w piątym akcie opery. Nie wiem, dla czego coś mię tknęło... Obróciłem się: Dzidzia stała o trzy kroki, dusząc się od śmiechu.

— Ależ pan masz śliczny głos, — zawołała, — ja tu już stoję oddawna i słyszałam wszystkie wyznania... Ach, taka jestem ciekawa...

Zmięszanie moje nie miało granic... Może ona się domyślała, że ja ją z Leosiem...

— Przepraszam, — wyjąkałem, — nie wiedziałem... myślałem...

— To ja niedyskretna byłam. Wróciłyśmy z mamą, nie dojechawszy do Wierzchowiny, bośmy się dowiedziały, że tam pan chory i po doktora posłali. Wyszłam do ogrodu, słyszę, jakiś śpiew... poszłam za dźwiękami... Ach, taka jestem ciekawa!

Ochłonąłem nieco i zapytać zdołałem:

— Czego?

— Komu pan takie wymówki i wyznania czyniłeś. Bo pan o kimś myślałeś... No, powiedz mi pan imię... tylko imię!..

Myślałem, że przyszła moja ostatnia godzina.

— Tylko imię!.. nic więcej! — powtarzała Dzidzia.

— Nie ma żadnego imienia.

— Jakto, nie ma żadnego imienia? Jest na świecie panna bez imienia?

— Kiedy ja o żadnej pannie...

— Co?.. więc wdowa?

— Kiedy ja daję słowo... tylko tak sobie... taką mam nieszczęśliwą manję... ani przez głowę... że pani słucha...

— E, jaki pan niedobry!.. Chciałam tylko wiedzieć imię... Gdzie mieszka?.. W Warszawie?

— Nie, pani... doprawdy... ja się wcale...

— Nie? Nie kochasz się pan?

— Nie... wcale nie...

— Ani troszeczkę?.. Ani odrobiny?

— Ani odrobiny!

Tak, ja to bluźnierstwo powiedziałem w oczy mojej ukochanej, mojej jedynej, mojej najmilszej! Powiedziałem jej, że się nie kocham ani troszeczkę, wtedy gdy upragnione przezemnie wyznanie wywoływała prawie sama!.. Tyle miesięcy marzyłem o chwili, w której powiem: „kocham“, a teraz zabijałem własnoręcznie wszystkie nawet domysły, jakie się w jej duszy zrodzić mogły! Byłem skończonym idjotą!.. musiałem to sobie przyznać.

— Ale pan doprawdy jesteś skromny, jak fijołek, — wołała Dzidzia. — Tatuś miał rację... Masz pan taki ładny głos i tyle piosenek w repertuarzu, a my nic o tem nie wiemy... Oho! będziesz pan teraz śpiewał, aż miło.

Odtąd kazała mi śpiewać na spacerze i razem ze mną śpiewała. Urządzaliśmy chóry... Mańka i Lula piszczały także, Staś fałszował... Tylko Leoś z góry traktował nasze muzyczne wybryki...

A! zapomniałem powiedzieć, że raz zbeształem Leosia... Pisałem wiersze wieczorem, aż on właził... w pantoflach, w kurtce rannej...

— Kolega pewnie na termin wracasz do Warszawy? — zagadnął mię.

Byłem zły na niego, więc odrzekłem szorstko:

— Nie wiem jeszcze.

— Bo ci, co się starają o stypendja... ci, co muszą sobie znaleść korepetycje... wreszcie nikt od kolegi żądać nie może... kolega pewnie będziesz stąd zmykał...

— Nie wiem jeszcze, jaka mi, co do tego, przyjdzie fantazja...

— Bo jabym miał interes do załatwienia w Warszawie i prosiłbym kolegi...

— Ee! — zawołałem, — nie jestem z kolegą w takich stosunkach, byś sobie kolega pozwalał obarczać mię interesami! Kolega nie masz nic do roboty, a masz pieniądze, jedź więc sobie sam do Warszawy i sam załatwij swoje interesa!

(C. d. n.)

przemysłowo-fachowych we wszystkich krajach monarchji, z sumy tej na utrzymanie szkół przemysłowo-fachowych w Galicji wyznaczył ogółem wszystkiego 23.800 zł., a z kwoty tej 15.240 zł. na utrzymanie szkoły wyrobów z drzewa w Zakopanem, a 7.450 zł. na utrzymanie szkoły ślusarskiej w Świątnikach. Zaś komisja przemysłowa i Wydział krajowy udowodnili szczegółowemi budżetami, iż na utrzymanie szkół przemysłowo-fachowych w Galicji należy dać ze skarbu państwa na rok 1890 przeszło 67.000 zł. Aby wykazać, jak niesprawiedliwem jest to postąpienie rządu względem Galicji, mógłby przemawiający przytoczyć cały szereg cyfer; lecz nie chcąc zabierać Kołu czasu, wspomni tylko kilka dat. I tak, iż w innych krajach monarchji rząd z funduszów państwowych utrzymuje 30 szkół tkackich i na ich utrzymanie zaproponował wyznaczyć w budżecie na 1890 r. 161.691 zł., a chociaż w Galicji jest obecnie siedem szkół i warsztatów wzorowych tkackich założonych wysileniem kraju, powiatów, gmin i osób prywatnych, i chociaż komisja przemysłowa wykazała konieczną porzebę dania ze skarbu państwa na utrzymanie tych szkół w 1890 r., przynajmniej 5.300 zł., rząd nie wyznaczył dla nich ani grosza. Szkół garncarstwa i szklarstwa skarb państwa utrzymuje siedem w innych krajach monarchji, i na utrzymanie ich w 1890 r. wyznaczył rząd w projekcie budżetu 81.844 zł., a z tej sumy dla Galicji ogółem 1.000 zł. na zasiłek dla szkoły garncarskiej w Kołomyi; zaś dla szkół garncarskich w Porębie i Toustem ani grosza, chociaż komisja przemysłowa i Wydział krajowy udowodnili potrzebę wyznaczenia ze skarbu państwa dla tych szkół w 1890 r. 6.900 zł. Szkół fachowych dla wyrobów z metalu rząd utrzymuje w innych krajach monarchji 26, a subwencjonuje 3 szkoły. i dla tych szkół wyznaczył w budżecie na 1890 r. 231.304 zł., zaś w Galicji utrzymuje jednę tylko szkołę w Świątnikach, dla której wyznaczył 7.450 zł., nie zamierzając jej widać w tym roku rozszerzyć, o co się Sejm dopominał.

Wnosi więc mówca, aby deputacja wybrana przez Koło upomniała się u ministra oświecenia, iżby dodatkowo do budżetu na rok 1890 zaproponował wstawienie kwot żądanych przez komisję przemysłową i Wydział krajowy na utrzymanie szkół fachowo-przemysłowych w Galicji.

Wreszcie przemawiający p. Chrzanowski przedstawił trzecią sprawę. Szkoła sztuk pięknych w Krakowie nie jest dotychczas dostatecznie zorganizowaną. O uzupełnienie jej organizacji dopomina się od lat kilku znakomity dyrektor tej szkoły mistrz Matejko. Obecnie wniósł on na ręce przemawiającego petycje do Rady państwa i do Koła polskiego z żądaniem systemizowania jeszcze posad dwóch profesorów (jednego na oddziale malarstwa, jednego na oddziale rzeźbiarstwa) i systemizowania posady sekretarza szkoły, a to w miejsce dwóch nauczycieli i sekretarza, których posady są dotychczas nie systemizowane. Przemawiający szczegółowo uzasadnił to żądanie wyrażone w petycji dyrektora szkoły i wniósł, aby Koło poparło petycję wystosowaną przez dyrektora do Izby poselskiej i aby deputacja Koła zażądała od ministra oświecenia uzupełnienia organizacji szkoły sztuk pięknych w Krakowie.

Koło wnioski te przyjęło jednomyślnie, i do deputacji mającej w imieniu Koła przedstawić powyższe trzy sprawy ministrowi oświecenia wyznaczyło przewodniczącego Jaworskiego, przemawiającego p. Chrzanowskiego, ks. Czartoryskiego i p. Bobrzyńskiego.

Następnie zabrał głos ks. Czartoryski i przedstawił sprawę ulg podatkowych i wstrzymania egzekucji podatków z powodu nieurodzaju w Galicji. Sprawą tą zajmował się już Sejm, zajmowało się i Koło polskie. Deputacja Koła przedstawiała ją już raz ministrowi skarbu. Wprawdzie minister oświadczył, że ryczałtowa ulga w podatku gruntowym jest niemożebna, ale przyrzekł, iż poleci władzom, aby podania o ulgi podatków szybko i słusznie załatwiały. Tymczasem powszechne są skargi w Galicji, iż żądania ulg w podatkach z powodu nieurodzaju są zupełnie bezskuteczne i egzekucja podatków odbywa się bezwzględnie. Sam się o tem przekonał w powiecie jarosławskim, w którym mieszka i w jego Radzie powiatowej zasiada. Położenie kraju z powodu powszechnego nieurodzaju jest nadzwyczajne i wymaga nadzwyczajnych środków zaradczych; chociaż więc ryczałtowa ulga w podatkach nie wchodziłaby w zakres zwyczajnych środków zaradczych, jednak w nadzwyczajnem położeniu mogłaby i powinna być zastosowaną. Gdyby ryczałtowa ulga w podatkach nie mogła nastąpić w obec teraźniejszej ustawy, możnaby ją przeprowadzić na drodze ustawodawczej przez oddzielną nowellę. Egzekucja podatków powinnaby także być wstrzymaną w miejscowościach dotkniętych nieurodzajem, gdyż jedną ręką dawać zapomogi zubożałym wskutek nieurodzaju włościanom, a drugą ręką zabierać im w egzekucji podatków ostatnią krowę, jest postępowaniem nielogicznem i niewłaściwem. Przedkłada więc Kołu następujący wniosek:

„Koło wybierze deputację, złożoną z prezesa i 3 członków, któraby się udała do ministra skarbu z żądaniem bezzwłocznego zarządzenia: 1. aby w okolicach kraju naszego dotkniętych tegoroczną klęską posuchy, wstrzymać przymusowe ściąganie podatku gruntowego; 2. aby w tych okolicach uwzględnione zostały podania o opust podatku gruntowego, wniesione przez zwierzchności gminne w zastępstwie pojedynczych posiadaczy gruntów, chociażby te podania wniesiono po terminie oznaczonym przez ustawę; 3. aby przychylne załatwienia w powyższym kierunku podań i rekursów nastąpiło ile możności rychło."

P. Abrahamowicz zgadzając się z wnioskiem ks. Czartoryskiego, przedstawił wniosek o inną ulgę dla podatkujących. Ponieważ podania o ulgi w podatkach nie przynosiły żadnego skutku, rolnicy nie wnoszą już podań. Zresztą według ustawy podania o ulgę w podatku gruntowym należy wnosić przed zbiorami, aby komisja skonstatowała przed zbiorem na gruncie nieurodzaj, a zaczem zjedzie komisja, zbieraćby wcale nie trzeba, co jest niemożebne! Przekonał się zajmując się tą sprawą, iż wszystkie opusty w podatku gruntowym w Galicji z powodu klęsk elementarnych, wyniosą zaledwie 200.000 zł.; a chociaż podatku gruntowego nie egzekwują, polecono egzekwować surowo należytości prawne i stemplowe, ażeby dać możność utrzymania się egzekutorom. Zresztą przy końcu trzeciego kwartału nakażą egzekwować podatek gruntowy za cały rok, więc będzie jeszcze ciężej zapłacić na raz całoroczny podatek. Przedkłada więc następujący wniosek: „Koło polskie poleca swym członkom, zasiadającym w komisji budżetowej, aby przy załatwieniu w tejże preliminarza podatków stałych, przedstawili potrzebę rozkładu podatków gruntowego i domowego klasowego, które z powodu klęsk elementarnych zeszłorocznych zalegać będą z końcem drugiego półrocza r. b., na lat trzy, a to bez prowizji zwłoki."

P. Żuk-Skarszewski sądzi, iż trudno doraźnie proponować środki, którychby należało użyć dla przeprowadzenia ulgi w podatkach i wstrzymania ich egzekucyj. Dla tego wnosi: — „Odesłać wszystkie petycje żądające ulg w podatkach i wszystkie wnioski tu przedłożone do komisji złożonej z polskich członków komisji podatkowej, z poleceniem, aby zastanowiła się, jaką akcję należy podjąć dla umożliwienia opustu w podatkach tym właścicielom gruntów, którzy dotknięci zostali klęską posuchy, chociażby nie wnieśli w terminie podań o opust podatków".

P. Kozłowski zaznaczył, że pomimo obietnicy uczynionej na posiedzeniu Sejmu przez komisarza rządowego, iż podania o opusty w podatkach załatwione będą przed końcem 1889 r., na wiele z nich dotychczas nie dano odpowiedzi. Mówca przytacza liczne postępowania władz w duchu przeciwnym ustawie. Władze zastosowują ją zupełnie inaczej w Galicji, niż oświadczył w obec deputacji Koła polskiego referent w ministerstwie skarbu. Wydanie tajnych instrukcyj nie wystarcza; potrzeba, aby rząd ogłosił w Dzienniku urzędowym jawną instrukcję dla władz podatkowych. Przeto wniósł: „Koło poleca polskim członkom komisji podatkowej jak najśpieszniejsze załatwienie zeszłorocznego wniosku, dotyczącego wezwania c. k. rządu do zmiany rozporządzeń wykonawczych z dnia 1 lipca 1888 r. do ustawy z dn. 6 czerwca 1888 r. o opustach podatku gruntowego w wypadkach szkód elementarnych. Koło poleca polskim członkom komisji budżetowej, aby poczynili potrzebne ku temu przedstawienia w komisji budżetowej, a ewentualnie w Izbie".

Następnie przemawiali pp. Gniewosz, popierając wniosek pp. Kozłowskiego i Abrahamowicza i p. Rosenstok. popierając wniosek ks. Czartoryskiego.

Dalej zabrał głos p. Czecz i przedstawiwszy, że w powiecie bialskim wniesiono przeszło 200 podań o opusty w podatku gruntowym, które to jednak podania władze z powodów formalnych odrzuciły, wniósł: „Koło polskie porucza komisji wydelegowanej w sprawie opustu podatków, aby żądała od rządu zarządzenia reasumcji podań wniesionych w powyższej sprawie, a ze względów czysto formalnych odmownie załatwionych w pierwszej instancji a do drugiej instancji nie zarekurowanych".

P. Struszkiewicz popierając wniosek ks. Czartoryskiego, przedstawił, że są zupełne powody do żądania nadzwyczajnego postępowania w przeprowadzeniu ulg w podatku gruntowym, gdyż położenie jest nadzwyczajne.

P. Piniński zgadzając się z wnioskiem ks. Czartoryskiego sądził, że należy go uzupełnić żądaniem odpisania zupełnego podatku gruntowego w razach, gdyby egzekucja tego podatku niszczyła podatkującego. Wniósł przeto następujący dodatek do drugiego ustępu wniosku ks. Czartoryskiego, „aby w wypadkach, gdzie ściągnięcie podatku zagrażałoby zniszczeniem opodatkowanych, nastąpiło zupełne odpisanie podatku."

Po końcowej przemowie ks. Czartoryskiego przewodniczący Jaworski podał pod głosowanie wnioski przedłożone wśród rozpraw i Koło przyjęło wniosek ks. Czartoryskiego z dodatkiem p. Pinińskiego, następnie wnioski pp. Abrahamowicza, Kozłowskiego i Żuka-Skarszewskiego, a odrzuciło wniosek p. Czecza. Wreszcie wyznaczyło do deputacji, która całą sprawę ma przedstawić ministrowi skarbu w myśl wniosku ks. Czartoryskiego: przewodniczącego Jaworskiego, ks. Czartoryskiego, Chamca i Struszkiewicza.

Z Izby sądowej.

Wadowice 13 lutego.

Pytanie 93 opiewa na zbrodnię ograniczenia osobistej wolności z §. 98 i brzmi: „Czy Jakób Klausner winnym jest, że w okresie czasu od kwietnia 1887 do 24 lipca 1888 jako wspólnik ajencji wysyłanym przez tę ajencję podróżnym, nad którymi z mocy prawa żadna mu nie przysługiwała władza i których za zbrodniarzy albo za ludzi szkodliwych i niebezpiecznych uważać nie miał powodu w używaniu wolności osobistej przeszkody czynił.

Pytania 94—128 dotyczą tej samej zbrodni co do innych oskarżonych.

Pytanie 129 opiewa na zbrodnię dania pomocy dezerterom i odnosi się do Jakóba Klausnera, a pytania 130—181, odnoszą się do innych oskarżonych. Pytania 182—231 odnoszą się do uwodzenia do dezercji.

Pytanie 235 odnosi się do Juljusza Löwenberga i opiewa na oszustwo popełnione przez to, że żyd ten fałszywie przybierał charakter starosty. Pytanie 236 odnosi się do Iwanickiego i opiewa na nadużycie władzy urzędowej. Pytania 237—343 dotyczą innych aktem oskarżenia zarzuconych występków.

Dziś po otwarciu rozprawy postawił obrońca dr. Rosenblatt następujące wnioski:

1. sprzeciwia się użyciu we wszystkich pytaniach, odnoszących się do oszustwa, wyrazu „podróżny", zamiast wychodźca", bo pojęcie „podróżny" jest o wiele obszerniejsze.

2. Żąda, aby w pytaniach 2 i 3, odnoszących się do Herza i Löwenberga, do słów „przez podstępne przedstawienia i czyny" dodać „a mianowicie przez podstępne przedstawienia co do wysokości cen taryfowych za bilety okrętowe." Nadto żąda dr. Rosenblatt, aby w pytaniach tych wymieniono nazwiska osób poszkodowanych.

3. Podobnego dodatku żąda dr. Rosenblatt w pytaniach 12—16.

4. Żąda, aby w pytaniu dotyczącem Löwenberga co do zarzuconego mu oszustwa, przez przybieranie charakteru starosty, dodać: „przez przywdziewanie munduru urzędowego."

Dalszych zmian żądali także inni obrońcy.

Przewodniczący odroczył rozprawę do piątku godziny 3 po południu, aby Trybunał mógł naradzić się nad wnioskami obrońców.

List do Redakcji.

(W sprawie pożarniczej)

W *Przeglądzie* z dnia 2 lutego br. nr. 26 znalazłem artykuł pod napisem „Pogotowie pożarne". W nim zaleca autor zakładanie straży pożarnych po wsiach i małych miasteczkach jako jedyne lekarstwo na tak często w naszym kraju powtarzające się pożary wsi i miast. Niezaprzeczam i ja znaczenia i doniosłości straży pożarnych, ale czy nie lepiejby było, dążyć do tego, aby pożarów nie było, jak przemyślać nad tem, jak powstałe pożary gasić? Czy jest to możebnem? Aby na to dać odpowiedź, należy zapytać dla czego w Szląsku, Morawie, Czechach i Niemczech nie ma pożarów o takich rozmiarach, jak w naszej nieszczęsnej Galicji? czy to jest dziełem straży pożarnych? Nie, i stokroć nie! Że tam nie ma takich pożarów, to dla tego, że tam budynki są pobudowane z ogniotrwałego materjału i ogniotrwałemi dachami pokryte.

Domy wszystkie a i większa część budynków gospodarskich są tam z kamieni lub cegieł murowane, dachy zaś z blachy, dachówki lub łupku, toż łatwo każdy zrozumie, że w wypadku, gdy w którym budynku powstanie ogień, cała masa siły ludzkiej może być na palący się przedmiot skierowaną i dany będzie ratunek skuteczny, bo siły nierozdzielają się na ubezpieczenie budunków sąsiednich, gdyż te zewnątrz są niezapalne. Przeciwnie jest u nas!

Weźmy dla przykładu pożar Stryja, oto z palącego się pierwszego budynku, wiatr unosi żagiew rzuca ją na budynek obok kolei położony a o kilometer oddalony, a że budynek był kryty gontami a te wskutek posuchy byłe łatwo zapalnemi, toż wkrótce cały budynek stanął w płomieniach. Czy byłoby to nastąpiło, gdyby budynek ten był ogniotrwałym dachem kryty? Każdy nieuprzedzony przyzna, że nie, a takich przykładów możnaby setkami przytoczyć.

Zwolennicy straży pożarnych i przymusowej asekuracji gotowi zarzucić, że w innych krajach inne są warunki, inny klimat, lud bogatszy i t. p., otóż na te zarzuty należy odpowiedzieć a może z dyskusji, jaka z tego powodu wyniknie, coś przecie na pożytek naszego nieszczęsnego kraju, da się wyciągnąć.

Prawda, że klimat nasz jest ostrzejszy, że zwyczaje i potrzeba zmuszają nas do stawiania budynków cieplejszych a więc drewnianych, niechże więc będą budynki i nadal drewniane, byle to drzewo zrobić niezapalnem.

Nauka i praca kilku ludzi dała już sposoby, jakiemi można najbardziej zapalne tkaniny, wióry i słomę zrobić niezapalnemi.

Niejaki R. Tronczy w Wiedniu wyrabia ogniotrwałowe kasy z impregnowanego drzewa, a c. k. ministerstwo handlu zaleca użycie tych kas c. k. urzędom pocztowym jako tanich i praktycznych. Józef Kwiatkowski, ze Seretu uzyskał patent na wyrób masy niezapalnej, którą pociągnięte drzewo, tkaniny, słoma i t. p. stają się niezapalnemi. Kosztem 35—45 zł. można tedy cały budynek chłopski, to jest zrąb, zrobić niezapalnym, a na dach użyć rodzaj cementu, który nałożony na deski w grubości 3—4 milimetrów, ubezpiecza deskę od zapalenia, choćby się na niej paliło i gotowało. Inżynier Uderski, że Sambora wyrabia ogniotrwałowe maty słomiane do krycia dachów, i robił z niemi próby w Samborze i we Lwowie.

Więc Bogu dzięki, jest w czem wybierać, byle tylko kompetentne sfery miasto sprowadzać drogie a często zawodne sikawki, chciały się przejąć tą myślą, że lepiej nie mieć pożaru jak umieć go gasić, bo to i przy najlepszych chęciach dziewięć razy na dziesięć się nie uda. Jako przykład mogę podać wypadek, na szczęście nie szkodliwy, który jednak dowodzi, że niezawsze można zaufać maszynom.

Pewien rządzca, zwolennik siły mechanicznej (trzeba mu to oddać, że się na tem rozumiał), namówił obywatela, ażeby do odprowadzenia wady z piwnic, wyczerpywanej dotąd konewkami, kupił sikawkę, która w razie pożaru mogłaby oddać wielką usługę. Obywatel przekonany sprowadza za 160 zł. sikawkę, zapuszczają sawkę przez okno do piwnicy i pompują wodę aż miło. Nastało południe, ludzie poszli na spoczynek, po południu dalej do roboty, ale cóż się stało? ludzie obracają kołem, jak obracali, a wody jak nie ma, tak nie ma — może jej już w piwnicy nie ma? Gdzie tam, wody jest pół piwnicy, próbują tak i owak, wody dostać nie można, więc cóż się stało? Oto sawka ciągnąc wodę, pociągnęła ze sobą parę ziarek piasku, które się na tłoku usadowiły i tak mosiężną rurę zatkały, że na razie stała się sikawka bezużyteczną. Musiano wodę jak dawniej konwiami wynosić, a sikawkę odesłać do naprawy — a cóżby się było stało na wypadek ognia?

Ponieważ nasz lud jest biednym, a wydatek 30—40 zł. na impregnowanie całego budynku byłby może na razie uciążliwym, to sądzę, że możnaby nawet na razie odstąpić od tego, by włościan i małomieszczan zmuszać do impregnowania całego zrębu, ale należy koniecznie dążyć do tego, aby dachy stawiano z niezapalnego materjału. Materjał taki mógłby co najwyżej o 20—30 zł. podrożyć budynek, a gdyby Wysoki Wydział krajowy, nie reflektując na zysk, fabryki czy to cementu sposobem Kwiatkowskiego, czy mat sposobem Uderskiego pozakładał, to koszt takich dachów mógłby się jeszcze znacznie obniżyć, ale trzeba, by się tem zajęli ludzie dobrej woli, którym dobro ludu prawdziwie leży na sercu i nie byli uprzedzeni do wynalazków dziewiętnastego stulecia — a osobliwie do wynalazków swoich rodaków.

Niezapalne dachy jużby same obniżyły ryzyko pożaru przynajmniej w $^9/_{10}$, bo jak doświadczenia pouczają — w rasie ognia jednego budynku, inne od dachu, a nie od zrębu zapalają się.

Szybkie rozpowszechnienie dachów niezapalnych po wsiach i małych miasteczkach możnaby ustawą krajową łatwo wprowadzić, nakazując, że nie wolno nowych budowli kryć innemi dachami jak ustawą przepisanemi, jak również nie wolnoby starych dachów poprawiać, ale w razie uszkodzenia starych dachów, pokryć cały budynek nowem dachem z materjału niezapalnego.

Panowie posłowie do Rady państwa powinniby się także postarać o zmianę ustawy z roku 1873, dotyczącej ulg w podatku domowo klasowym przy budowlach nowych. Ustawa ta jest dla naszych włościan martwą literą, gdyż z niej korzystać nie mogą, bo przepisy wykonawcze wymagają dla jedno i dwuizbowych domów włościańskich takich samych podań, takich samych stempli, jak i od największych kamienic, otóż stosunek przyzwolonego opustu podatkowego do kosztów podania jest taki, że więcej podanie kosztuje, jak dwunastoletni opust podatkowy.

Gdyby zaś zmianę uzyskać można, a do tego jeszcze za warunek opustu podatku postawić nie murowany komin ale ogniotrwały dach, to opust przez lat dwanaście dorównałby prawie wydatkowi na taki dach. *B. N.*

* * *

W sprawie ekonomicznie dla kraju naszego tak ważnej, jak podniesiona w powyższej korespondencji, daliśmy chętnie miejsce projektom autora, chociaż — zasadniczo godząc się z niemi — w szczegółach i na punkcie możliwości ich wykonania inaczej sądzimy.

Niezaprzeczenie nic nie zabezpieczyłoby naszych wsi i miasteczek tak bardzo przed nieszczęściem pożaru, jak budowanie domów i wszelkich w ogóle budynków gospodarskich z materjału ogniotrwałego, a więc z cegły palonej lub suszonej na słońcu, z kamienia, albo wreszcie nawet z gliny w formach ubijanej. Takie budowle — do tego jeszcze pokryte dachówką, łupkiem, albo blachą — zmniejszyłyby bez wątpienia do minimum łatwość rozszerzania się pożarów, które dotąd obracają w zgliszcza całe wsie i miasteczka, a pożar wybuchły w jednym budynku kończyłby się prawie zawsze pogorzelą tego jednego tylko budynku. Na to zgoda.

Ale przyzna nam autor korespondencji, że koszt stawiania takich budynków byłby co najmniej dziesięć razy większy od kosztu stawiania domów z drzewa i pokrywania ich słomą, dranicami lub gontami, a zwykła chata włościańska — kosztująca (w miarę ceny drzewa) 150 do 300 zł. — wyszłaby z pewnością, jak najskromniej licząc, na 2000 do 3000 zł., gdyby ją stawiano z cegły, a zapewne nie mniej jak 1000 zł., stawiając ją ze surowej cegły lub z kamienia z ogniotrwałym dachem i to „ogniotrwałym" w całem tego słowa znaczeniu, bo — niech nam wybaczy autor — na punkcie sztucznego zabezpieczenia słomy i drzewa przed ogniem jesteśmy niewiernymi Tomaszami. Już co do tego, to wyznajemy otwarcie, że nie dogadzają nam ani ogniotrwałe słomiane maty p. Uderskiego, bo nie tak łatwo je wyrabiać, jakby się zdawało; a choćby i najstaranniej wyrobione były maty, od deszczu nie ustrzegą. Ani też nie ufamy sztucznym impregnacjom, które, jeżeli skuteczne, to tak drogie że nie stanie skórka za wyprawę; a jeżeli tanie, to zazwyczaj licho warte.

Owóż — wykluczając zupełnie pokrycie dachów sztucznie impregnowanem drzewem lub słomą, a biorąc w rachunek budowle postawione ogniotrwale z ogniotrwałemi również dachami — byłoby to niezawodnie bardzo pożytecznie, a nawet bardzo ekonomicznie, bo takie domy stałyby nie lat dwadzieścia lub trzydzieści, lecz mogłyby przetrwać wieki.

Ale na taki wniosek mogłyby nasze wioski i miasteczka odpowiedzieć owym wierszykiem:

„Król Jagiełło bił Krzyżaki,
I pan Krupa chciał być taki.
Darmo sierdzisz się, nieboże:
Krupa jagłą być nie może!"

Bo gdzie też naszym chłopkom i małomieszczanom mierzyć się z mieszczanami wielkich grodów?... gdzież stać tę chudzinę — która często przymiera głodem, żywi się „pośnemi" kartoflami, opasuje się powrósłem, a nawet w „siarczyste" mrozy obywa się bez obuwia — żeby mogła choć we śnie marzyć o murowanych domach i stodołach! I dlatego nie moglibyśmy przemawiać za ustawowym przymusem krycia domów wiejskich lub małomiasteczkowych dachami ogniotrwałemi lub stawiania ogniotrwale całych budynków; bardzo też wątpimy, czy prędko będzie możebnem wydanie i — co ważniejsza — rzeczywiste wykonanie takiej ustawy.

Prawda, święta prawda, przyznajemy sami, że „Lepiej nie miewać pożarów, niż umieć je gasić"; ale i to niech nam przyzna autor korespondencji, że „Z próżnego dzbana i mądry Salomon nie naleje". Dlatego pierwej nam patrzeć, ażeby dzban nie był próżny, a dopiero przyjdzie kiedyś czas, że— równie jak na zachodzie— wsie nasze i miasteczka świecić będą czerwonemi dachami, a zrąb pod niemi będzie z cegły i kamienia. Zanim jednak czas ten nadejdzie, pamiętajmy, że „Strzeżonego Pan Bóg strzeże"; czuwajmy i brońmy się, aby czerwone łuny stawały się rzadszymi gośćmi w naszym kraju, i umiejmy zwalczać tego wroga, jeżeli do nas zawita.

Na to stać nas przy odrobinie dobrej chęci, na to nie potrzeba miljonów; a kiedy za lat parę będziemy mieli w każdem miasteczku, w każdej wiosce dobrze zorganizowane i dobrze — że tak powiemy — wytresowane pogotowie pożarnicze, a ono iść będzie do walki z pożarem nie z gołemi rękami, nie z cieknącemi konewkami i beczkami, nie kupą a bezładnie; lecz — wyuczone swoich obowiązków — iść będzie karnie i składnie, pod wprawną komendą, z dostatecznym rynsztunkiem ogniowym . . wtedy spokojniej głowy nasze do snu układać będziemy, a polecając się przyczynie św. Florjana, będziemy bezpieczniejszymi niż dziś o nasze życie i nasz dobytek.

Kronika.

Lwów 14 lutego

Ofiary na rzecz ludności dotkniętej głodem złożono w Prezydjum komitetu (c. d.) J. Jachimowicz ze Skolego zł. 1, Wł. Gniewosz z Złotego Potoka 25, Henryk Kruszewski (za pośr. *Przeglądu*) 200, Argasiński Włodzimierz ze Stanisławowa 1·50, Tchirschnitz Wincenty i Eugenja 6, Artur Gołuchowski z Łosiacza 50, dr. Ebers 10, Jan Rastawiecki 10, dr. Alojzy Rybicki 25, ks. dr. Józef Mielnicki 3, Ludwik Fedyk 2, N. N. ul. Łyczakowska l. 57 i 59 3, Sermak Teresa 5, dr. Jan Czajkowski 100, Winiarz Karol 20, Tymoteusz Mandybur 10, Brühl Zygmunt 5, ks. Stanisław Tomaszewski 5, Fr. Parasiewicz z Grabowej 1, Mania Bielecka z Grabowej z własnych oszczędności 0·21, dr. Antoni Małecki 30, Chór młodzieży handlowej we Lwowie 50.

Ogółem wpłynęło dotąd 3112 zł. 21 ct., 1000 franków i 210 marek niemieckich.

Mochnacki

Dar. Najj. Pan udzielił z prywatnej swej szkatuły gminie Rostoka, w pow. dobromilskim, zapomogę na budowę cerkwi w kwocie 100 zł.

Życzenia. Urzędnicy Wydziału krajowego składali dziś życzenia państwu Marszałkostwu z powodu jutrzejszych zaślubin ich córki, p. Zofji Tarnowskiej.

Imieniem urzędników p. radzca Ekielski przemówił w ciepłych i podniosłych słowach do państwa Marszałkostwa, którzy, rozrzewnieni tą owacją, podziękowali nader serdecznie wszystkim urzędnikom biorącym w niej udział.

Wydział krajowy przyznał uczenicom tutejszej szkoły dla przemysłu artystycznego następujące zasiłki: Annie Szczepanek 100 zł., Józefie Angerównej 100 zł. Felicji Zachorskiej 60 zł., Oldze Szydłowskiej 40 zł.

Dalej udzielił Wydział krajowy na rok szkolny 1889/90 następujące zasiłki uczniom szkoły ślusarskiej w Świątnikach: Stanisławowi Kwintowskiemu po 5 zł., Andrzejowi Goreckiemu i Rudolfowi Bobrowskiemu po 4 zł. i Józefowi Cholewie po 3 zł. miesięcznie.

W końcu oświadczył Wydział krajowy gotowość udzielenia zasiłku po 7 zł. miesięcznie jednemu uczniowi w Trzemeśni, pow. myślenickiego, chcącemu pobierać naukę w szkole koszykarskiej w Jarosławiu, jeżeli wykaże się, że ma skąd inąd zapewnionych drugich 7 zł.

Doktorat. P. Stanisław Cichocki, rodem z Sozania w Galicji, otrzymał na uniwersytecie lwowskim stopień doktora praw.

Poseł dr. Madejski objął w komisji budżetowej Izby posłów referat etatu sprawiedliwości.

Na rzecz ubogich miasta Lwowa przeznaczonym jest jutrzejszy dochód ze wstępu na wystawę obrazu Siemiradzkiego „Fryne w Eleuzis". Mistrz Siemiradzki, w porozumieniu z Dyrekcją Towarzystwa przyjaciół sztuk pięknych, przeznaczył na cel dobroczynny jednodzienny dochód z wystawy swojego obrazu i zostawił oznaczenie dnia p. Prezydentowi miasta, który też wybrał dzień 15 bm.

Wystawa obrazu Henryka Siemiradzkiego „Fryne w Eleuzis" otwarta będzie od niedzieli także wieczorem przy wspaniałem żarowem elektrycznem oświetleniu. Wstęp 20 ct.

Ślub. Jutro (15 b. m.) odbędzie się w Krakowie ślub p. Franciszka Ksawerego Daniszewskiego z panną Kazimierą Różą Gadomską, córką naczelnego kontrolora głównego urzędu cłowego.

Wczorajsze wieczorki. Koniec karnawału spędzają Lwowianie bardzo wesoło. Wczoraj odbyły się dwa wieczorki z tańcami, jeden w Kole literackim, a drugi w salach dworca kolejowego, urządzony staraniem klubu kręgielnianego „Humor". Na obu wieczorkach nie brakło tancerzy i tancerek i bawiono się ochoczo do białego dnia.

Ostatni wieczorek wełniany Towarzystwa „Ruskie kasyno" odbędzie się jutro w sobotę dnia 15 b. m. w salach Domu Narodnego. Po zaproszenia i bilety zgłaszać się należy w lokalu Towarzystwa (gmach Domu Nar.).

„Skała" urządza jutro w sobotę (15 b. m.) ostatni wieczorek z tańcami. Wieczorki urządzane w „Skale" bywają zawsze wesoło i serdecznie przez gościnnych gospodarzy prowadzone, to też nie wątpimy, że i tym razem sala wypełnioną będzie po brzegi. — Lista otwarta.

Podziękowanie. Dr. Jan Czaykowski, adwokat krajowy, złożył w prezydjum magistratu 100 zł. na rzecz ubogich miejscowych.

Za ten dar składa niniejszem prezydent miasta szanownemu dawcy uprzejme dzięki.

Mochnacki.

Bez maski. *Diło*, organ uchodzący dotąd za ruski, a nie za rosyjski, uderza na nas za to, że wezwaliśmy władze i obywatelstwo do ścigania tych ajentów moskiewskich, którzy wmawiają w lud, że rozdzielane teraz zapomogi pochodzą ze źródła petersburgskiego.

Więc *Diło* chyba sprzyja tym ajentom?

Sejmiki relacyjne. Z Brodów nam donoszą: „W poniedziałek zdawał wyborcom swą relację poselską poseł ks. Jan Sirko, a w mowie swej podniecał głównie nienawiść do Polaków, utrzymując, że Sejm dba tylko o interesa polskie, subwencjonuje tylko instytucje polskie, łoży ogromne sumy na teatra polskie, a dla Rusinów jest skąpym, nie chciał dać na wydawnictwa Towarzystwa im. Kaczkowskiego, a za to dał na Zmartwychwstańców pod pretekstem, że oni wychowują młodzież ruską w wierze katolickiej i strzegą ją od schyzmy. W tym punkcie począł poseł gorliwie się bronić od zarzutu, że sam się skłania ku prawosławiu, jednak przezornie nie wspomniał ani słowa o tem, że lubo jest księdzem katolickim, podpisał jednak znaną interpelację Romańczuka, robiącą wyrzuty rządowi za to, że starostowie utrudniają pielgrzymkę do prawosławnego monastyru w Poczajowie. Słowem, mowa posła ks. Sirki odznaczała się jednem tylko uczuciem, nie miłością do Rusi, ale nienawiścią do Polaków.

Na uwagę zasługuje jeszcze jedna okoliczność. Podmówiony interpelant, niejaki Woźniak, poprosił posła, aby opowiedział historję pojedynku Tomisława Rozwadowskiego z Teofilem Okuniewskim. Więc też ks. Sirko począł w humorystyczny sposób opowiadać dzieje tego pojedynku, usiłując wszystkie promienie bohaterstwa skupić na osobie p. Okuniewskiego, a wszystkie strzały satyry na osobie p. Rozwadowskiego. Sala rozlegała się okrzykami „Sławno!" a w końcu uchwalono rezolucję wyrażającą p. Okuniewskiemu podziękowanie „za rycerską obronę honoru ruskiego" Naiwni ludzie! — nie rozumieli bowiem, że przedewszystkiem nie rycerską było rzeczą poruszać sprawę prywatnego pojedynku na zgromadzeniu publicznem.

Sejmik się zakończył naganą, którą zgromadzenie uchwaliło ks. Mandyczewskiemu i p. Ochrymowiczowi za to, że nie podpisali owej interpelacji Poczajowskiej.

Możecie stąd powziąć wyobrażenie czem jest ten katolicki kapłan, ksiądz Sirko".

Z Stanisławowa nam donoszą, że na jutro (na sobotę) zwołał swych wyborców na sejmik relacyjny poseł Józef Huryk.

Na budowę dróg gminych udzielił Wydział krajowy jako zapomogę bezzwrotną powiatowi stryjskiemu 3000 zł. na wykończenie drogi ze Stryja do Żurawna i powiatowi lwowskiemu 2000 zł. na budowę drogi z Jaryczowa do Podlisek.

Z miasta otrzymujemy następująco pismo:

W numerze 33 *Przeglądu* wyczytałem artykulik p. t „Zamknięcie chajderów", w którym jest mowa o tem, jakie to niechlujstwo panuje w chajderach żydowskich. Z chajderami poradzono sobie, ale muszę zwrócić uwagę, że trzebaby także coś uczynić dla uporządkowania dzielnic żydowskich i nadać im cechę cywilizowaną.

Na ulicach zamieszkałych przez żydów, jak Owocowa, Cebulna, Starotandetna, Starozakonna i tyle innych, spotkać można co krok kawałki żelaza, cegieł, czerepy, kupy śmieci i rumowiska, domy szare, brudne i czarne, a smród i niechlujstwo panują tam wszędzie. Dobrzeby by było, gdyby i te ulice do porządku przyprowadzono. *L. S.*

Zmarli. W Krakowie zmarł Antoni Monson, słuchacz praw na uniwersytecie Jagiellońskim.

Z Krakowa donoszą nam, że onegdaj odbyła się tam w salach dawnej resursy uczta, urządzona na cześć dyrektora szpitalu dla dzieci im. św. Ludwika, prof. dra Macieja Jakubowskiego, z powodu 25letniej jego pracy lekarskiej. — Toasty na cześć jubilata wznosili Antoni hr. Wodzicki, mecenas Kański i prof. Straszewski.

Influenca. Lekarze odkryli, że „baccillus strepto coccus", wylęgający się w wątrobie, śledzionie i krwi chorych na influencę, jest identycznym z bakcylusem krwawej biegunki.

Z Wiednia nam donoszą, że znany właściciel fabryki wyrobów ślusarskich Albert Milde ogłosił upadłość. Stan bierny wynosi ćwierć miljona zł. Milde żąda od swych wierzycieli moratorjum do 31 marca. Przed laty kilku miał Milde także we Lwowie swój sklep i do wielu budowli tutejszych, jak do gmachu sejmowego i t. d. dostarczał on konstrukcji żelaznych.

Apuchtin pozostaje w Warszawie. Tak utrzymuje *Świet* petersburski, a wszelkie pogłoski, iż ma on otrzymać dymisję okazują się nieprawdziwe.

Cyfra 13. W Petersburgu oznaczono niedawno domy tamtejsze nowemi numerami. Ta nowa numeracja domów dała powód do zabawnego procesu. W domu pod N. 9 przy Wasilewskim ostrowie zajmował pomieszkanie wielkie niejaki p. R. — a wynajął je na lat sześć. Przy nowem oznaczeniu domów otrzymał ten dom numer 13, a p. R., który ma szczególne uprzedzenie do tej fatalnej cyfry wyprowadził się z domu tego po kilku dniach. Właściciel domu wytoczył panu R. proces o zapłacenie kary umownej za zerwanie kontraktu, pan R. jednak tłumaczy się tem, że musiał się wyprowadzić, gdyż za żadną cenę nie mieszkałby pod nr. 13, zatem oznaczenie domu nr. 13 uważać można jako siłę wyższą (vis major), za którą on odpowiadać nie może.

Niedźwiedzią przysługę oddał dr. Ellbogen naszym żydowskim handlarzom, umieszczając artykuł

p. n. „Das galizische Falliment" w Wiener All. Ztg., a równocześnie poruszył przeciw sobie świat handlowy wiedeński, który wprost zarzuca autorowi przesadę i kłamstwa przez generalizowanie matactw krydalnych na całe kupiectwo Galicji.

Toczy się więc żwawa polemika, a bezwątpienia zabierze w niej głos po raz wtóry dr. Ellbogen i da nam sposobność powrócenia raz jeszcze do tej brzydkiej sprawy.

Kobietę, trudniącą się od lat kilku mordowaniem dzieci, wyśledziła żandarmerja. Jest nią Parańka Maksymiszyn, włościanka z Wielkopola, pow. gródeckiego, zamężna i matka dwojga dzieci. Przyjmowała ona od lat kilku nieślubne dzieci sług lwowskich na wykarmienie i potem po kilku dniach życia je pozbawiała. W ten sposób wyprawiła już szesnaścioro dzieci na tamten świat.

Przed kilku dniami dała jej Laje Münz ze Lwowa swoje jednoroczne dziecko z poleceniem, aby je życia pozbawiła i za to przyrzekła jej dać wynagrodzenie w kwocie 4 zł., na poczet którego dała jej 40 ct. zadatku. Parańka Maksymiszyn podjęła się tego morderstwa, zadusiła dziecko chustką, trupa wrzuciła do rzeki między Strądem a Malczycami, a sama poszła na wesele do Porzecza Janowskiego. Na weselu tem uwięziła ją żandarmerja.

Repertoar teatralny. Dzisiaj „Przejście Wenus", komedja, z p. Fiszerem. Przedstawienie zakończy bogaty szereg obrazów wielkiej ruchomej dioramy p. Kozłowskiego, który już trzy razy miał całą salę widzami zapełnioną.

W sobotę „Prorok", opera w 5 aktach Mayerbeera.

W niedzielę śpiewać będzie panna Pawlikówna po raz pierwszy w „Halce".

W przyszłym tygodniu wystąpi gościnnie w kilku operetkach panna Czosnowska, artystka teatrów warszawskich.

Literatura i Sztuka.

* **Z teatru**. Trzyaktowa komedja Aleksandra Mikołajewicza Ostrowskiego „Szeroka natura" padła od razu; mimo to zasługuje ona na wzmiankę, bo i autor u nas jeszcze nieznany a przynajmniej bardzo mało znany, i sztuka jego z pewnych względów bardzo charakterystyczna.

Ostrowski (1824—1886) zajmuje w literaturze rosyjskiej pozycję Szekspira burżuazji i mieszczaństwa; pisarz nadzwyczaj płodny poświęcał swe pióro prawie wyłącznie owemu stanowi, który w Rosji różni się od ludu tylko majątkiem zdobytym przez spryt i przebiegłość. Inteligencja i obyczaje obie te warstwy zupełnie harmonizujące dostarczały Ostrowskiemu i treści i typów zawsze bardzo z sobą spokrewnionych i w sferze kolizyj ściśle ograniczonej. Stąd monotonność obrazów kreślonych na tle życia familijnego i stosunków między rodzicami a dziećmi; stąd ubóstwo i szablonowość postaci, wśród których łopatą rysunkiem odznaczają się tylko charaktery kobiece.

Co do formy styl Ostrowskiego nadzwyczaj wyrobiony, djalog gładki i jędrny, pełen wyrażeń oryginalnych, głębokich i zdrowych myśli, oddanych językiem silnym i niezwykle plastycznym. Wiele tu trafnej obserwacji życiowej i znajomości natury ludzkiej, wiele prawdziwej etyki i szlachetności w tendencji.

Działalność swą rozpoczął Ostrowski w r. 1847 komedją „Scena familijna"; wybitniej jednak zareklamowała go dopiero sztuka „Jeszcze my się spotkamy!" i „Ubóstwo nie hańbi", a w sławie umocnił dramat „Zawierucha" (1860) i komedja „Gorące serce" (1869), dwa najlepsze utwory Ostrowskiego; zbiorowe ich wydanie przyniósł dopiero rok 1875, ośm tomów objęło 36 prac scenicznych, które u współziomków autora zażywają wielkiej powagi i miru, jako godne swej ery w dziedzinie rosyjskiej twórczości dramatycznej.

Ostrowski próbował sił swoich i w kierunku tragedyj historycznych, atoli te zamiary jego spełzły na szeregu udramatyzowanych kronik. Co gorsza, i w tych ostatnich i w wszystkich komedjach nie zdołał ustrzedz się ckliwej moralizatorskiej tendencji, ani w fabuły swoje wlać konsekwencji psychologicznej, ani dać tak bodaj wydoskonalić stronę technicznej, dostroić się do wymagań współczesnych znacznie już cywilizowanych pod wpływem genjalnych „macherów" Francji.

„Szeroka natura", choć nie była jego pierwszą pracą, robi jednak wrażenie takowej. Pomysł i cała intryga jest niesłychanie prymitywną, a brak prawdy psychologicznej, owszem psychologiczne absurda w momentach rozstrzygających, potęgują naiwność akcji bardzo ubogiej.

Przysłowiową nawet już poza granicami Rosji „szeroką naturę" ma reprezentować zbankrutowany szlachcic, eksoficer Wichorew, który w pogoni za posażną żoną zarzuca swe sidła na Eugenję, córkę bogatego kupca Rysakowa. Rysakow jednak nie chce słyszeć o takim lamparcie, zwłaszcza że dla swej ukochanej jedynaczki znalazł partję we własnym towarzystwie, Borodkina. Wichorew, nie mogąc zjednać sobie zgody ojca dobrą wolą, obałamuca Eugenję i uwozi ją... naturalnie nie z miłości, lecz w nadziei że po przymusowym i potajemnym ślubie wydobędzie gwałtem zezwolenie Rysakowa i... posag. Atoli podczas ucieczki dowiaduje się, że ojciec dla dowodu, czy Wichorew córkę jego miłuje, zastrzegł, że żadnych pieniędzy mu nie da. Wściekły z rozczarowania spekulant wypędza porwaną Eugenję, która „sponiewierana" powraca do domu. Rysakow przyjmuje ją z pogardą, ale przeciwnemu — dopiero, — Borodkinowi udaje się ojca przebłagać i uprosić ponowne błogosławieństwo dla Eugenji i dla siebie.

W analizie „Szerokiej natury" wdawać się nam niepodobna, tyle rażących rzeczy byłoby do zarzucenia. Ograniczymy uwagi nasze do dwóch najważniejszych: naprzód, iż rzecz główna, o którą chodzi powinno, owa szeroka natura, bardzo słabo i blado scharakteryzowaną została, prawie wcale nie odpowiada powszechnym o niej wyobrażeniom, więc napróżno jej wszyscy szukali. Po drugie: sztuka i jej bohaterowie przeniknięci są na wskroś obyczajami, zapatrywaniami, duchem nadmiastczkowych prowincjonalistów rosyjskich, którzy nie tylko dla nas tak obce, obcego, co tembardziej musiało nam względem „Szerokiej natury" oziębiać. Swoją drogą, w tem wszystkiem właśnie da się odnaleźć pewien argument za wystawieniem sztuki Ostrowskiego na lwowskiej scenie. Wybitniejszy bowiem utwór pierwszorzędnego komedjopisarza rosyjskiego, jeśli nie tyle zaznacza rzadką u nas tendencję na scenie, to zawsze bodaj poznaniem jest ona w dziedzinie dla nas zajmującą i ciekawą, jak każda rzecz niezupełnie od nas dalekiego, geograficznie.

O obsadzie i wykonaniu starczy słów kilka: jedno i drugie było wzorowe, lepsze, niż można było przypuszczać w wypadku podobnym, w którym artyści mieli wykreować wbrew postaci zupełnie jakichś innych, obcych nam i nieznanych zupełnie.

Sędziwego patrjarchę grał reżyser Zboiński znakomicie, ku podziwowi amfiteatru; tyle jego Rysakow miał godności, naturalności, uczucia i siły. Świetnie mu towarzyszyła Eugenja, przedstawiona przez panią Stachowiczową, i Wichorew p. Woleńskiego. Wyborną charakterystyką wyposażyła ciotkę Arinę pani Gostyńska, niezgorszym byłby p. Dębicki, gdyby tylko nie owa tradycyjna maniera w namiętnem formalnie markowaniu i ozdabianiu każdego frazesu całą... dioramą gestów i ruchów.

Wyjątkowo godzi się wspomnieć i o przekładzie, którego dokonał ceniony nasz powieściopisarz, prezes „Koła literackiego", p. Albert Wilczyński. Co do samego tytułu możnaby nieco podyskutować, zresztą jednak praca jest wyborną, należy bowiem do przekładów, których się słucha, jak najlepszego oryginału, mimo, że styl komedji Ostrowskiego bardzo charakterystyczny, musiał utrudniać zadanie tłumacza. [* *]

* **Wł. Mierzwiński** przybędzie w tych dniach do Lwowa i wystąpi w sali „Sokoła" dnia 20 bm. z koncertem, którego urządzeniem zajął się dyr. Marek.

Nadzwyczajne powodzenie i entuzjazm, z jakim w ostatnich czasach Mierzwińskiego w Petersburgu, Moskwie i Warszawie przyjmowano, jest najlepszym dowodem całej potęgi tego fenomenalnego głosu.

Program koncertu we Lwowie podamy później. Bilety już nabywać można w księgarniach.

Rozmaitości.

— **Skrzydlate poczty**. Nie ma stworzenia, dla którego bylibyśmy bardziej niesprawiedliwi, niż dla gołębia...

— Jakto, więc tego nie dosyć, że sławimy jego łagodność, wierność, przywiązanie do kraju, do rodziny, że parę gołąbków poezja zrobiła emblematem czułych kochanków?

— Ach, dosyć, dosyć, a nawet za wiele! I w tem właśnie tkwi niesprawiedliwość.

Przesadzamy w swoich komplimentach. Niewiele jest skrzydlatych tak w gruncie rzeczy łupieżczych, zazdrosnych, zawadjackich, jak... gołębie. A już do niewierności małżeńskiej mają, co najmniej, taką samą żyłkę, jak.., my.

Nie myślę jednak oczerniać ich zupełnie. Chcę jeno za znanym niemieckim ornitologiem drem Russem, autorem wielu specjalnych dzieł i redaktorem czasopisma „Świat skrzydlaty" zaznaczyć, że zbytni optymizm co do gołębi ma i swoje poważniejsze następstwa dzisiaj, kiedy używanie ich do celów wojennych przybiera coraz szersze rozmiary.

Fantazja amatorów gołębi cuda opowiada o ich zdolnościach „pocztowych". Bajeczne opowieści krążą o sile i nieomylności instynktu, który sprawia, że gdziekolwiek wypuszczane na wolność, wracają zawsze do swoich ojczystych gniazd.

Dzisiaj, wsparta obserwacją, nauka w dziwy takie nie wierzy na słowo. Sam instynkt powrotu — to nie jakiś pęd tajemniczy, lecz poprostu silne przywiązanie do miejsca, poparte dobrą pamięcią, słuchem, wzrokiem, a może i powonieniem; i te to zmysły pomagają głównie gołębiowi odnajdywać drogę do swego siedliska.

Rzecz prosta, iż gdy zajdzie w powietrzu jakiś przewrót, jakiś większy zamęt, wnet gołębie tracą swoję zmysłową busolę. Wystarcza często śnieg, rzęsisty deszcz, silny wiatr, mgła gęsta, ażeby skrzydlatego gońca zbić z tropu, albo nawet zgubić całkiem.

Z tem wszystkiem hodowla i tresura gołębi w celach wojennych jest dziś prawie powszechną. Datuje się ona głównie od wojny francuskiej. Podczas oblężenia Paryża balony zabierały ich mnóstwo z sobą na znaczną nawet odległość, a potem, po skomunikowaniu się z prowincją, wypuszczano je z listami na wolność. Gołębie wnet kierowały lot swój napowrót do Paryża, a te, którym się udało szczęśliwie dotrzeć do gniazd swych z powierzonemi im wieściami, naród czcił niemal, jak ptaki święte.

Z pomysłu tego nie omieszkali skorzystać... Niemcy, i dziś, obok psów i balonów wojennych, gołębie są przedmiotem formalnego u nich kultu. Istnieje tam mnóstwo stowarzyszeń, uprawniających pocztowo-gołębi sport najpoważniej w świecie.

Niedawno zmarły twórca międzynarodowej konwencji pocztowej, dr. Stephan, jedyny w swoim rodzaju fachowiec, zawezwał dra Rossa, jako najlepszego rzeczoznawcę, na walną naradę, czy nie byłoby dobrze, ażeby państwo sprawę gołębiej poczty wzięło w swoje ręce i rozszerzyło jej zastosowanie.

Russ odpowiedział jednak przecząco, ku niemałemu oburzeniu wielu Prusaków.

Jak dotąd, w czasie pokoju, gruchający przyjaciele nasi używani są do posług komunikacyjnych między statkami wojennemi a twierdzami, między latarniami morskiemi a lądem, a także i na stacjach ratunkowych.

Nigdzie gołębie pocztowe nie zjednały sobie takiej sympatji, jak w Belgji. W niedziele i święta setki mieszczuchów zabierają z sobą, po kilkanaście często sztuk, ażeby później wyprawić je napowrót do miasta z wiadomościami, bodaj o dobrze spożytem na murawie śniadaniu...

Nieraz też gołąb używany bywa w misji najpoetyczniejszej w świecie: jako *postillon d'amour*.

Ale my, ludzie nowocześni, nie przypisujemy tego wynalazku sobie. Już w zamierzchłej starożytności kochankowie w ten sposób przesyłali sobie pocałunki i westchnienia. No i — wybaczcie mi ten bluźnierczy przeskok — kupcy na brzegach morza Śródziemnego również korespondowali z sobą przez gołębie.

Ale wracam do naszych czasów...

Dr. Russ ostrzega szczególnie przed zdradą, jakiej niewinnie dopuszczać się mogą gołębie wojenne, gdy się dostaną w ręce nieprzyjaciela.

Niektórzy chcą ową zdradliwość systematycznie wyzyskiwać i proponują wprost tresurę ptaków drapieżnych, jak jastrzębie, sokoły, kanie i t. p., ażeby powietrznych posłańców chwytać w pół drogi i listy przejmować.

Oficerowie francuscy sprawę tę wzięli nawet do serca.

Inni znów boją się bardziej drapieżników, niż zdrady i wyznaczają wysokie premja za wynalezienie sposobu, któryby ich czynił nieszkodliwymi.

Słowem, ferwor wojenny Europy jest niewyczerpany w pomysłach i konsekwentny, jak... list miłosny, ręką niewieścią na gołębiej zawieszonej szyi.

Najświeższym w dziedzinie tej konceptem, branym całkiem na serjo, jest projekt zastąpienia gołębi — jaskółkami, które i chyżej latają i trudniejszym są celem dla myśliwego, jak i dla jastrzębia.

Ale projekt ten, jak dotąd, jest ową jedyną — jaskółką, która wiosny nie robi.

Na zakończenie jedna maleńka próbka jaskółczej lekkości języka:

Stowarzyszenia poczty gołębiej Niemcy nazywają: *Brieftaubenliebhabervereine*.

Astmatykom nie radzę wymawiać tego wyrazu głośno.

Część ekonomiczna.

§ **Komisja Izby posłów** dla dostaw wojskowych uchwaliła zażądać od rządu: 1) aby zmieniono warunki licytacyjne, 2) aby przyjmowano oferty zbiorowe, 3) aby powiększono liczbę komisji odbiorczych. 4) aby termin do wnoszenia ofert, wyznaczony na dzień 27 lutego b. m., przedłożono do 3 miesięcy. Obecny na tem posiedzeniu komisji jeneralny intendant armji przyrzekł, że do dni trzech odpowie ministerstwo na te postulaty.

§ **Czeskie walcownie żelaza** podniosły znów cenę płyt stalowych o 1 zł. na metrycznym centnarze.

Wiedeń 12 lutego.

Dla giełdy berlińskiej dzień dzisiejszy nie był pomyślniejszym od wczorajszego. Panika szła dalej, a z targu akcyj górniczych, które dziś wystawiano na sprzedaż ze stratą kilku procent poniżej wczorajszego kursu, przeniosła się na targ akcyj bankowych. Z chwilą otwarcia giełdy zdawało się przejawiać spokojniejsze usposobienie, kursa akcyj górniczych poczęły nagle i znacznie iść w górę, a w szeregach kontrminy widać było w obec tego zwątpienie i przygnębienie. W tem niespodzianie przyszły w pomoc kontrminie wiadomości ze świata politycznego, które innym razem byłyby przebrzmiały bez zwrócenia na siebie czyjejkolwiek uwagi, lecz obecnie, w porze przesilenia giełdowego, rozszerzane przez grających na zniżkę z sążnistemi komentarzami, wywołać musiały senzację.

Użyto więc na ten cel telegramów z Paryża o zasądzeniu ks. Orleańskiego na dwuletnie więzienie, dodając do tej wiadomości komentarz, że w skutek tego powstała frykcja między prezydentem Carnotem a ministerstwem francuskiem, gdyż Carnot wystąpił otwarcie za bezzwłocznem ułaskawieniem księcia a pp. Constans i Tirard stanowczo temu aktowi łaski na teraz są przeciwni. Równocześnie interpretowano bardzo niekorzystnie artykuł *Journal de St. Petersbourg* w Bułgarji, a skutkiem rozdmuchiwania maluczkich iskierek rosyjskiego niezadowolnienia z nieudania się spisku Panicy i ponownego skompromitowania się rosyjskiego poselstwa w Bukareszcie — zmieniło się nagle usposobienie giełdy berlińskiej, a ruch zwyżkowy rozpoczęty rano przerzucił się z południem w stanowczą zniżkę. Z przewrotu tego korzystała kontrmina, aby dokuczyć wiedeńskiej spekulacji za stawianie jej oporu — więc poczęła gnać ku zniżce w austrjackich walorach, a jako przyczynę podawała kłamliwe wieści, że w Wiedniu spekulacja zwyżkowa, poczyniwszy wysiłki po nad możność, nie może dłużej opierać się zniżce berlińskiej, a zmuszona została do wysprzedaży towaru na haussę zakupionego. Manewr ten udał się chwilowo i powstrzymał rozwijający się u nas od rana kierunek zwyżkowy, ale wkrótce później pomyślne notowania paryskie i londyńskie znowu podniecił usposobienie i tak umocniły tendencję, że chociaż nie zdołaliśmy obronić w zupełności porannych awansów, to jednak skończyliśmy południowy targ z wydatnemi korzyściami kursowemi. Niestety nie były one jednak długotrwałemi, bowiem na wieczornej giełdzie tak silnie podziałała agitacja berlińskiej kontrminy, iż szczególnie w akcjach bankowych nietylko zmarnowały się poranne zyski kursowe, lecz zeszły one ze znacznie przykróconemi notowaniami.

Oto ostateczne notowania z zamknięciem południowej giełdy:

Kredyty austrjackie 322·25, węgierskie 352·25, Anglobanki 167·40, Uniony 261.—, Bankvereiny 124·50, Länderbanki 238·90, Ludwiki 187·60, Czerniowieckie 232·—, Renta papierowa 88·95, srebrna 89·—, austrjacka złota 110·60, papierowa 102·—, węgierska złota 103·60, papierowa 99.35. Ruble 1·28½.

Telegramy „Przeglądu".

Wiedeń 14 lutego (pryw.) Z Sofji tylko podróżni przywożą listy i wiadomości polityczne, gdyż telegramy i listy oddane poczcie podlegają rewizji i konfiskacie aż do ukończenia śledztwa w procesie Panicy. Żeby zadosyć uczynić dawnym życzeniom armji, w której Mutkurów, minister wojny, szwagier Stambułowa, nie posiada wielkiego miru, mianował książę szefa sztabu pułkownika Petrowa, pułkowników Kissowa i Lubowskiego szefami sekcji w ministerjum wojny.

Wiedeń 14 lutego (pryw.) W obozie lewicy utrzymuje się stała, jakoby pewna, wiadomość, że hr. Falkenhayn niebawem ustąpi, a tekę rolnictwa obejmie hr. Oswald Thun, ordynat, właściciel 10.000 hektarów, w którego pałacu zapadła była uchwała abstencji, a następnie ratyfikacja ugody. Członkowie lewicy wyrażają zadowolnienie, że ustępuje rzecznik tendencyj niemiecko-klerykalnych, a wchodzi do gabinetu rzecznik liberalny. Woleliby oni nie arystokratę, lecz przyznają, że słynny rolnik ma prawo do teki rolnictwa. — Sfery rządowe milczą jeszcze o tej zmianie.

Wrocław 14 lutego (pryw.) Książę biskup listem pasterskim zaleca duchowieństwu wspieranie stowarzyszeń robotników.

Paryż 14 lutego (pryw). Zapewniają, że książę Orleański zostanie osadzony w Nanterre pod Paryżem, gdzie są, w olbrzymim zakładzie karnym, osobne lokale dla więźniów dystyngowanych.

Londyn 14 lutego (pryw.) Prezydent angielskiej izby handlowej w Paryżu ogłasza, że należy to już uważać za rzecz pewną, iż Francja zupełnie zerwie z systemem traktatów handlowych, a przyjmuje system niezawisłych ceł ochronnych.

W jesiennych manewrach floty niemieckiej na wybrzeżach Szlezwiku i Holsztynu weźmie udział eskadra floty angielskiej na osobne zaproszenie cesarza Wilhelma.

Wiedeń 14 lutego. W Izbie posłów wniósł rząd projekta ustaw o przesyłaniu do krajów w radzie państwa reprezentowanych beczek cechowanych w krajach korony węgierskiej i o zakazie oznaczania pewnemi prywatnemi napisami beczek podlegających cechowości.

Mauthner i tow. interpelowali ministra handlu, czy skłonnym jest wejść z rządem węgierskim w rokowania co do wzajemnego wolnego od opłaty obrotu czekowego (Clearing).

Minister sprawiedliwości odpowiedział na interpelację Furtmüllera co do wrzekomych wadliwości w ustanawiania sekwestrów dla egzekucyjnego ściągnięcia zaległości podatkowych w ten sposób, iż przeprowadzone dochodzenia wykazały, że odnośne zażalenia były bezpodstawne.

Wiedeń 14 lutego. W izbie posłów wystosował dep. Krauss z powodu znanych dekretów cesarza niemieckiego następujące pytania do hr. Taaffego:

1. Czy uzasadnione jest przypuszczenie, iż niewymienienie Austro-Węgier w dekrecie cesarza niemieckiego stoi w związku ze ścisłym sojuszem Austro-Węgier i Niemiec, tak iż zgodne postępowanie obu państw w kwestji robotniczej jest rzeczą, która się sama przez się rozumie?

2. Jeżeli rzecz ma się tak istotnie, czy Austro-Węgry stoją obecnie na tym samym punkcie, na którym stanęły w roku zeszłym wobec inicjatywy podjętej przez Szwajcarję, a jakie stanowisko myślą zająć w kwestji zainicjowanej dekretem cesarza niemieckiego?

Polit. Corresp. dowiaduje się, że dnia 7 bm. nadeszło do ministerstwa spraw zagranicznych zaproszenie rządu szwajcarskiego do wzięcia udziału w międzynarodowej konferencji ku uregulowaniu prawodawstwa robotniczego wraz z programem dyskusji.

Wiedeń 14 lutego. Do *Pol. Corr.* donoszą z Belgradu, że prezydent skupczyny Pasicz w podróży swojej po Europie ma przybyć także do Petersburga z poleceniem, aby wyrazić rządowi rosyjskiemu gotowość Serbji do wejścia z Rosją w handlowo-polityczne stosunki.

Paryż 14 lutego. Z powodu zasądzenia księcia Orleańskiego *Temps* pisze, że rząd i prezydent rzeczypospolitej mieli to na oku, aby gwałtowny czyn młodego człowieka nie wyrósł do znaczenia zamachu stanu, dokonanego przez pretendenta. Demonstranci, zaaresztowani przedwczoraj, stawieni zostaną przez sąd policyjny, oskarżeni o zwykłą burdę.

Belgrad 14 lutego. Minister skarbu wniósł do Skupczyny projekt pożyczki kolejowej w wysokości 26·6 miljonów i układ z Anglobankiem co do rozwiązania umowy, dotyczącej monopolu solnego. Według tego układu otrzyma Anglobank napowrót swą kaucję, wynoszącą pół miljona, i odszkodowanie w kwocie 5,614.673 franków, w czem mieści się reszta dawnej pożyczki solnej w wysokości 3,858.000 franków.

Bukareszt 14 lutego. Izba odrzuciła wszystkie wnioski komisji, żądające ścigania innych ministrów z dawnego gabinetu Bratiana.

Paryż 14 lutego. Spuller uwiadomił radę ministrów, że Francja otrzymała zaproszenie od rządu niemieckiego do wzięcia udziału w konferencji nad kwestją robotniczą, lecz dodał, że przed daniem odpowiedzi oczekiwać będzie na wyjaśnienia ze strony dyplomacji niemieckiej na rozmaite punkta tej sprawy.

Ks. Orleański trzymany jest w więzieniu z wyjątkiem wiktu na równi z innymi więźniami. Na zapytanie dyrektora więzienia wymienił ks. Orleański 18 osób, których odwiedziny byłyby mu pożądane. Utrzymują tu, że Carnot ułaskawi księcia nie zaraz, ale po przeciągu pewnego czasu.

Praga 14 lutego. Miejski komitet dla wzniesienia Hussowi pomnika postanowił zaproponować Radzie miejskiej, ażeby w Pradze nie poświęciła żadnego placu na wzniesienie tego pomnika.

Związek mieszczan praskich, ze względu na żądania izby handlowej w Reichenbergu, powziął jednogłośnie rezolucję, wyrażającą szczere życzenie zgodnego współdziałania całej ludności królestwa czeskiego około urządzenia krajowej wystawy jubileuszowej, jednakże w rezolucji tej obstaje związek przy tem, ażeby ta wystawa jubileuszowa otwartą była w stuletnią rocznicę pierwszej wystawy kontynentalnej, a więc aby nie była odłożoną do r. 1892, tudzież aby jeneralny komitet wystawowy nie był podzielony na dwie sekcje t. j. czeską i niemiecką.

Rzym 14 lutego. Ajencja Stefaniego otrzymała z Adigana wiadomość, że dnia 26 stycznia stoczyli między sobą bitwę Degiac Sejoum i Ras Alula, a ostatni ciężko raniony przegrał tę bitwę.

Paryż 14 lutego. Rojalistyczni studenci urządzili wczoraj w Vaugirard poncz dla ks: Luynes. Sześciuset studentów brało w tym ponczu udział. Republikańskim studentom wzbroniono wstępu do sali, w której tamci krzyczeli: „Niech żyje książę Orleański!" A kiedy zgromadzeni na ulicy studenci republikańscy zaczęli wołać: „Niech żyje republika! — wówczas tamci zawołali: — „Precz z republiką!" Policja wtedy wkroczyła i wiele osób zaaresztowała. Cała ta jednak manifestacja nie miała zbyt wielkiego znaczenia.

Rzym 14 lutego. W parlamencie odpowiadał Crispi na interpelację Mazzoliniego, czy i jakie kroki przedsiębrał lub podjął rząd, aby sporna sprawa między Anglją i Portugalją w myśl traktatu berlińskiego a w interesie cywilizacji i pokoju oddaną została pod rozstrzygnięcie sądu polubownego i oświadczył, że w obec wdrożonych rokowań w tej sprawie nie może na tę interpelację dać odpowiedzi.

W dalszej rozprawie budżetowej oświadczył minister skarbu na zarzuty kilku mówców, że deficyt, który w ostatnim roku finansowym wynosił 250 mil. lirów, nie przekroczy w roku następnym cyfry 32 miljonów, a przeto wolno czekać, czy nie dałyby się zaoszczędzić nowe ofiary ze strony podatkujących. Minister wykazał cyframi, że budżet włoski nie jest wcale wyjątkowym w Europie, lecz że i inne mocarstwa miewają deficyty, a skończył oświadczeniem, że nikt nie ma prawa powątpiewać w solidność włoskiego kredytu.

Zanzibar 14 lutego. Sułtan zanzibarski umarł. Zwłoki jego przywieziono do miasta, a doktorowie Charlesworth (lekarz angielskiego konsulatu) i Martin (lekarz pancernika Beadicea) pragnęli sekcjonować zwłoki, lecz Arabowie nie pozwolili na to. Zgodzili się tylko, aby je obejrzeli powierzchownie. Owóż lekarze ci skonstatowali, że zwłoki nie zdradzają nic takiego, coby dawało do myślenia, że śmierć nie była naturalną.

Pogrzeb sułtana odbył się wczoraj. Said Ali, brat sułtana, został wybrany jego następcą, a konsulowie skonstatowali protokolarnie, że jego wstąpienie na tron odbyło się spokojnie.

Paryż 14 lutego. W kołach kompetentnych utrzymują, że prezydent ułaskawi niebawem księcia Orleańskiego. Przedwczorajsze demonstracje przeszkodziły natychmiastowemu darowaniu kary, lecz wszystko wskazuje na to, że jeżeli nie zajdą dalsze podobne demonstracje, to ułaskawienie nastąpi zaraz po upływie terminu przeznaczonego do wniesienia odwołania.

Izba uchwaliła po ożywionej dyskusji 318 głosami przeciw 191 ustanowić ankietę dla sprawdzenia wyboru Picota, wybranego deputowanym w Saint Dié przeciw Juljanowi Ferry'emu.

Londyn 14 lutego. Sprawozdanie komisji parnellowskiej oświadcza, że nie wszystkich oskarżonych można uważać za współwinnych w sprzysiężeniu ku oswobodzeniu Irlandji, że jednak niektórzy z nich, a między nimi Devitt, zorganizowali Landligę, aby gwałtownemi środkami i terroryzmem zubożyć właścicieli gruntów i z kraju ich wypędzić. Komisja uznała niewinnymi Parnela i innych deputowanych parnellistowskiego stronnictwa od zarzutu, jakoby brali udział w morderstwie popełnionem w parku Fenixa i jakoby postępowanie ich nie było lojalnem.

Dalej uznała, że listy ogłoszone w *Times* są falsyfikatami, jednakże oświadczyła, że deputowani ci byli za tem, aby terroryzm w Anglji istniał. Wreszcie komisja uznała, iż Parnell nie zostawał w żadnym stosunku ze spiskowcami tworzącemi bandę „Niezwyciężonych" (*Invincibles*).

Nadesłane.

Przyjechali do Lwowa

13 lutego 1890.

HOTEL GEORGA.ia. Eks. L. hr. Wodzicki z Tyczyna. A. hr. Wodzicki z Kościelca. A. Garapich z Berezowiec. T. Wysocki z Uwina. A. Trzecieski z Grybowa. H. Zakrzewska z Wiktorowa.

HOTEL ENGIELSKI. S. hr. Konarski z Dobiecka. W. Witosławski z Witosławia. L. Tyszkowski z Malinowa, E. Hrymak z Ulhawka. W. Gerstman z Ustrzyk. A. Kulczycki z Nowosiółka. A. Kokurewicz Koryzna z Liska.

Z zbożowych targów.

14 lutego	Lwów		Tarnopol		Podwołoczyska		Jarosław	
Pszenica	8 90	9 25	50	9 40	8 90	9 5	8 30	8 75
Żyto	7 55	7 60	7 —	7 5		7 6	7 —	7 60
Jęczmień	7 75	8 —	8 —	8	6 50	8 75	6.50	8 —
Owies	—	7 5	—	7 —	7.—	—	6 0	7 20
Groch	8 50	9 5	7 —	11 —	7 —	12 —	—	11 10
Wyka	6 0	6 75	[illegible]	6 2	[illegible]	0		—
Rzepak	5 —	5 25	[illegible]	16 —	6 —	16 70	5 —	16 —
Chmiel	—	—						
Konic. czer.	35	55	36	50	40	55	36	50
Konic. biała		—		—	—	—	—	—
Okowita	11·50	11·75		—		—		—

wszystko (z wyjątkiem chmielu) za 100 kilo netto bez worka

Usposobienie spokojne. Transakcje nieliczne.

Lwów. Z Izby handlowej 14 lutego 1890

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. w. a.	186 50	189 50
„ lwow.-czer.-jass. 200 zł. w. a.	231 —	234 50
Banku hip. galic. 200 zł. w. a.	300 —	— —
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	— —	216 —
2. Listy zastawne za 100 zł.		
Banku hyp. galic 5 prc. w. a.	101 35	102 35
6% Listy zastaw. Galic. Zakładu kredytowego ziemskiego 36 lat.	— —	— —
Banku hyp. galic. 5 prc. 10% pr.	105 90	106 90
Banku krajowego 4½% wa.	98 50	99 50
Tow. kred. galic. 5 „ „	101 —	102 —
„ „ „ 4 „ „	97 —	98 —
„ „ „ 5 „ „ los w 37. l.	101 —	102 —
„ „ „ 4 „ „ „ „ 41½	94 40	95 40
„ „ „ 4 „ „ „ 52 l.	99 60	100 60
„ „ „ 4 „ „ „ 56 „	93 50	94 50
3. Listy dłużne za 100 zł.		
G. Z. kr. wł. (d. 6%) 3% w likw.	55 —	58 —
„ „ „ „ (d) 5 2	6 —	49 —
4. Obligi za 100 zł.		
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104 30	105 30
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I. em.	100 50	101 50
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a	104 —	106 —
„ „ „ 1883 4 „	97 25	98 25
Galic. fund. propinacyjnego 4% „	91 60	92 60
5. Losy.		
Losy miasta Krakowa	23 —	25 —
„ „ Stanisławowa	— —	36 —
6. Monety		
Dukat holenderski	5.49	5.59
Dukat cesarski	5.56	5.66
Napoleondor	9.40	9.50—
Pólimperjał rosyjski	9.65	9.75
Rubel rosyjski srebrny	1.32	1.42
„ „ papierowy	1.27½	1.29½
100 marek niemieckich	57.85	58.85

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 14 lutego godz. 1. min. 40

Akcje kredyt.	321 65	Węg. kolej półn. wschodn.	191.—
Alpiny	107.75	Wiedeńskie losy kom.	143.50
Kredyty węg.	352 50	Akcje tyton.	115·—
Anglobanki	167 10	Gal.obl.indem.	105.—
Uniony	259.50	Elbethale	222.50
Ludwiki	188 50	Länderbanki	238.40
Nordbany	262.50	Renta zł. węg.	103.35
Lombardy	135.—	Bankvereiny	124.60
Losy tureckie	36.20	Renta węg. pap.	99.30
Staatsbahny	215 75	Ruble	128.50
Czerniowieckie	233 50		

Usposobienie ożywione.

Pociągi kolejowe

Podług zegaru lwowskiego (od ... października 1889.)

Do Lwowa przychodzą:	Pociąg pośp. lub kurjer	Pociąg osobowy	Pociąg osobowy	Pociąg mieszany
Z Krakowa	[illegible]	[illegible]	9·28	7·15
Z Podwołoczysk	8·30		8·15	7·00
Z Podwołoczysk na Podzamcze	[illegible]	10	8·38	6·39
Z Suczawy, Czerniowiec Husiatyna i Stanisławowa	8.05	7·—		
Z Suczawy, Czerniow. i Stanisł.		6 5		
Z Suchej, Chyrowa, Husiatyna Stanisławowa i Stryja		8·36		
Z Suchej, Chyr. Ław. i Stryja		8 [illegible]		
Z Pesztu, Ławocznego, Chyrowa, Husiatyna Stanisławowa i Stryja		12·08		
Z Bełza (Tomaszowa)				[illegible]
Ze Lwowa odchodzą				
Do Krakowa	2·28	4·20	[illegible] 20	8 30
Do Podwołoczysk	4·11		9 [illegible]	10·35
Do Podwołoczysk z Podzamcza	4 29	—	10 38	11·05
Do Suczawy Czerniowiec Stanisławowa i Husiatyna	[illegible]	10·13		
Do Stanisławowa, Czerniowiec i Suczawy		4·2		
Do Stryja Stanisławowa, Husiatyna, Chyrowa i Suchej		8·45		
Do Stryja Chyr. Ław. i Suchej		[illegible]		
Do Stryja, Stanisławowa, Husiatyna, Ławocznego, Pesztu, Chyrowa, Stróża		5·50		
Do Bełza Tomaszowa				7·43

Uwaga: Godziny drukowane kursywą oznaczają porę nocną od godziny 6 wieczór do 5 m. 59 rano.

51)

CZERWONA DAMA.

Powieść z francuskiego.

(Ciąg dalszy.)

Oczywiście mężczyzna ten nie był jeszcze nigdy na tej ulicy, a przyszedłszy tu, nie spodziewał się znaleść w takim zaułku. Musiała go wreszcie sprowadzić jakaś ważna przyczyna, bo niepogoda nie sprzyjała spacerom bezmyślnym. Wschodni wiatr dął gwałtownie, pędząc przed sobą mokre płaty śniegu.

Dziewiąta godzina uderzyła właśnie na zegarze wieżowym, a w tym czasie i przy tak ciemnej nocy uczciwi mieszkańcy tych zaułków nie opuszczali ciepłego kąta w domu. Nasz nieznajomy przypatrywał się ciągle fasadom domów. Posuwając się drobnemi krokami, przystawał przy każdej bramie, jak gdyby czegoś szukał. Jeszcze tu nie było oświetlenia gazowego, a dwa lub trzy rewerbery, kołyszące się na długich sznurach, dawały światło nader wątpliwe. Zatrzymywał się też dosyć długo, usiłując oczywiście przeczytać numera, co mu się udawało z trudnością. Często nawet powracał, lękając się, czy nie źle przeczytał i na nowo się przypatrując.

Po jakimś czasie takiego błądzenia tu i tam, zatrzymał się ostatecznie przed jednym z najstarszych domków tej ulicy. Skoro tylko stwierdził dostatecznie tożsamość szukanego numeru, chciał zaraz zapukać do wąskiej furty wchodowej, lecz nagle zatrzymał się. Przeszedłszy na drugą stronę, ogarnął wzrokiem cały front i znów jął mu się przypatrywać, tylko, że tym razem patrzył w górę, ku piętrom. Budynek cały wyglądał ponuro, żadne światełko nie błyszczało w oknach.

Spacerujący zaczął teraz kląć po cichu. Widocznie spotkał go zawód, spodziewał się ujrzeć sygnał a nie było go. Zaczął niecierpliwie przytupywać nogami.

— Dziewiąta i dziesięć minut — mruczał, wyjmując bardzo piękny zegarek — przecież nie przyszedłem zbyt wcześnie, a wczoraj napisałem mu najwyraźniej, żeby na mnie czekał dziś wieczorem.

Zdawał się nareszcie na coś decydować, bo znów rozpoczął przechadzkę, mówiąc sam do siebie.

— Może go zatrzymali w Prefekturze. Za dwadzieścia minut, jeśli nie ujrzę światła w oknach, wejdę i zapytam się wprost szwajcara.

Z miejsca, na którem stał, było zaledwie sto kroków od ulicy Sekwany dla zabicia więc czasu, posunął się na sam jej róg. Czekanie takie nie mogło się nazwać zbyt miłą przechadzką, bo śnieg padał na ślizki bruk, a przechadzający się nie widział nikogo naokoło. Lecz mylił się, gdyż w kilka sekund później, otarł się o dwóch ludzi, idących jeden za drugim, a których już poprzednio spotkał na końcu ulicy. Miał zapewne swoje powody, ażeby uniknąć zetknięcia się z ludźmi podejrzanymi, gdyż zwrócił kilkakrotnie głowę, ażeby się im przypatrzyć, zwłaszcza, że teraz obydwa nie wracali. Przy drżącem świetle latarni dostrzegł tylko dwóch ludzi w bluzach, w kaszkietach na głowie, posuwających się spokojnie wzdłuż muru. Zapewne byli to robotnicy, powracający z roboty do domu.

Spotkanie arcynaturalne, a wreszcie jakkolwiek noc była ciemną, ale ulica Sekwany, na rogu której przechadzający się zatrzymał, pełną była hałasu i światła. Wesołe grupy studentów, wyśpiewując głośno, powracały do *quartier latin*, a kawiarnie i sklepy błyszczały ogniem gazu, przechodnie zaś trącali się ustawicznie łokciami na trotuarach. Ożywiony ten obraz mógł zaspokoić roztropność najtchórzliwszą, której też zapewne doznawał spacerujący, bo wzruszył ramionami, jak gdyby sam sobie wyrzucał swój chwilowy niepokój. Poczem natychmiast powrócił na ulicę Marais.

Raz jeszcze popatrzywszy na swój zegarek, wrócił się stanowczym krokiem ku domkowi, przed którym stał poprzednio, i zajrzał raz jeszcze w okna, czy nie są oświetlone.

— Muszę wiedzieć koniecznie, co mam robić — mruknął — a ponieważ wyszedłem wbrew poleceniom lekarza, nie chcę przynajmniej tracić nadaremnie czasu.

To rzekłszy, poszedł ku bramie, na której wypisany był numer 19, na wielkiej blasze. Zastukał silnie, tak, że się odgłos rozległ daleko w starym domku, a po długiem czekaniu, posłyszał szelest zapowiadający nadejście szwajcara.

Szukający wszedł. Ujrzał przed sobą szeroki przedsionek, zdający się służyć stolarzowi za warstat, bo zapełniony był deskami i narzędziami stolarskiemi. W pośród tych gratów, zaledwo oświetlonych kagankiem, trudno mu było zrazu przemknąć się, ale wnet dostrzegł na końcu kilku kamiennych schodków światełko, które mu się wydało zbawczem. Światełko to paliło się w izbie szwajcara.

Nieznajomy wsadził głowę przez okienko i zapytał lakonicznie:

— Jest pan Jottrat?

Zapewne nie widział kogo się pyta, bo gęsty obłok cuchnącego dymu zapełniał izdebkę. Krzykliwy głos, w chwili, gdy chciał zamknąć okno tej nory, powstrzymał go.

— Nie ma pana Jottrata; a co pan chcesz od niego?

Nieznajomy, urażony tą odpowiedzią, szukał słów, któremiby poskromił taką poufałość, gdy nagle z dymu wyłoniła się postać wąsata, a równocześnie dały się słyszeć te słowa:

— Pan Jottrat wyszedł, ale zapewne wnet powróci i jeżeli pan chce poczekać...

Nieznajomy, przelękniony tą gościnnością, zamyślał już pozostać na progu, ale ten sam mężczyzna rzekł już grzeczniej:

— Proszę wejść, ja jestem jednym z najlepszych przyjaciół pana Jottrata, a jeśli trzeba mu co powiedzieć, uczynię to z ochotą.

Nieznajomy przeszedł próg nie bez wahania, ponieważ zdawało mu się, że widzi cienie błąkające się po korytarzu, a zapewne nie życzył sobie rozmowy w obec liczych świadków.

Kiedy się już trochę przyzwyczaił do tych obłoków ostrego dymu zapełniającego izdebkę, spostrzegł zaraz przy piecu, przy którym zdawała się smażyć jakaś piekielna potrawa, żonę portjera, spoglądającą na niego z uwagą i zaniepokojeniem. Cokolwiek dalej przy ścianie stał ten, który z nim rozmawiał, a który wyglądał na spokojnego mieszczucha.

Nieznajomy przypatrywał się jeszcze tej fizjonomji, otoczonej siwemi faworytami, gdy posłyszał nowe zapytanie:

— A czego pan życzysz sobie od pana Jottrata?

— A wam co do tego!

— Jest mi tak dalece do tego, że jeśli mi pan tego nie powiesz, będę zmuszony zaprowadzić pana tam, gdzie pana zmuszą do odpowiedzi.

— A do licha! tego już zanadto.

W tym momencie dwóch ludzi zjawiło się i zabarykadowało przejście, a równocześnie ów mieszczuch, odezwał się:

— Widzisz pan, że nadaremną byłaby ucieczka. Jeżeli pan chcesz uniknąć nieprzyjemnej awantury, racz mi natychmiast powiedzieć swoje nazwisko i cel swej wizyty.

Nieznajomy, po chwili wahania, dostąpił do pytającego, chwycił go za guzik od surduta i patrząc mu w oczy, rzekł:

— Nazywam się wice-hrabia de Sartilly, a przychodzę tu w interesie mnie tylko dotyczącym. A teraz musisz mi pan dać natychmiast dowód, że masz prawo zapytania mnie, w przeciwnym razie daję panu słowo, że otrzymasz zasłużoną nauczkę.

Głos i nazwisko zdawały się wywierać wrażenie na pytającym, bo pośpieszył odpowiedzieć:

— Przepraszam pana, że musiałem się tak znaleść, ale jestem urzędnikiem policyjnym, a jestem tu na służbie z poleceniem zatrzymania wszystkich, którzyby przychodzili pytać się o pana Jottrata.

— Tak, że wpadłem tu w zasadzkę? — przerwał Sartilly.

— A jak my ją nazywamy: łapkę na myszy — odrzedkł wdzięcznie agent, który teraz zdawał się gotowym do dania wszelakich objaśnień.

— A przyczyna tego postępowania?

— Bardzo naturalna. Tydzień temu zaszedł tu szczególny wypadek. Nasz towarzysz Jottrat, którego kochamy i szanujemy wszyscy, wyszedłszy z domu wieczorem z jakimś jegomością, którego szwajcar nie zna, nie powrócił od tego czasu wcale.

— Co? i on zniknął? — krzyknął wice-hrabia osłupiały.

— Zniknął, bo aż dotąd niepodobna się o nim niczego dowiedzieć, mimo bardzo usilnych poszukiwań. Naczelnik sądzi, że zniknięcie Jottrata pokrywa zbrodnię, więc dla tego urządził nadzór w jego mieszkaniu.

— Naczelnik ma zupełną słuszność, a ja może będę mu w możności dostarczyć objaśnień. Gdzie i kiedy mógłbym go widzieć?

— Tem łatwiej da się to zrobić, że mam rozkaz prowadzenia wszystkich do prefektury, którzy się tu pokażą a pan jesteś dopiero pierwszy.

— Doskonale — rzekł Sartilly bez wahania.— Chodźmy.

— Przebaczy pan, że ja nie mogę stąd odejść, ale mam dwóch ludzi, którzy odprowadzą pana z przyjemnością.

Sartilly wyszedł natychmiast z tymi ludźmi, nie spojrzawszy nawet na agenta ani na żonę portjera, która go zapewne wzięła za ogromnego zbrodniarza. Dwaj agenci szli za nim w oddaleniu pełnem uszanowania, a Sartilly wyszedł pierwszy na ulicę.

Zaledwo krok uczynił naprzód i zanim nadbiegli agenci, uczuł się pochwyconym za gardło.

Dwie silne ręce starały się go udusić własną jego krawatą. Naciśnięcie było tak silne i zręczne, że zbrakło mu oddechu tak, że nie mógł nawet wydać krzyku. Prawie równocześnie drugi napastnik chwycił go za nogi i pociągnął na środek ulicy, usiłując go obalić.

(C. d. n.)

Odpowiedzialny redaktor: **Wacław Masłowski** Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni nar. Manieckiego. — Zarządca Walenty Hodak.